DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 90 | Piątek, 9 (21) Kwietnia | 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kanterach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.—We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.—Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Magistrat miasta Warszawy. — Powołując się na ogłoszone przepisy przez Radę Administracyjną pod dniem 29 Maja (10 Czerwca) 1864 roku Nr. 74391 zatwierdzone, na mocy których mogą być udzielane pozwolenia przedsiębiercom fabryk i zakładów za pomocą silni parowych lub hydraulicznych działających, na sprowadzanie bez cła z zagranicy żelaza lanego i kutego na ich potrzebę; Magistrat w wykonaniu reskryptu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 16 (28) Marca r. b. Nr. 475/1968, podaje do wiadomości osób interesowanych wzór do składania Departamentowi handlu i rękodzielń w Cesarstwie rocznych wiadomości o użyciu żelaza lanego i innego bez cła na zasadzie udzielonych pozwoleń sprowadzanego.— P. o. Prezydenta Jeneralnego Sztabu Jenerał Major, *Witkowski.* — Naczelnik Kancelarji, *Luceński.*

NB. Wzór wykazu zamieszczony jest w dodatku do dzisiejszego Dziennika.

Naczelnik Kancelarji Banku Polskiego, podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 24 Kwietnia (6 Maja) r. b. o godzinie 12-ej w południe, odbędzie się w Banku Polskim publiczne sprawozdanie z czynności tegoż Banku za rok 1864.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 9 (21) Kwietnia.

Wiadomości zagraniczne wciąż nie wielkie przedstawiają zajęcie. I dziś przedewszystkiem pierwszeństwo należy się nowinom z Ameryki. Podług telegramu z Londynu, podającego wiadomości z Nowego Jorku sięgające po d. 8 kwietnia, jenerał Sheridan od czasu bitwy z 3-go, bezustannie ścigał jenerała Lee i dał znać że go pobił pod Burkesville. Jenerał Ewel i pięciu innych jenerałów skonfederowanych zostało zabitych. Związkowi wzięli wielu jeńców i znaczną liczbę armat. Sheridan sądził, jak donosi wspomniony telegram, że jenerał Lee podda się w końcu. Jenerał Sherman ze swojej strony posuwał się ku północy i 1-go kwietnia był jeszcze w marszu. *New-York Herald* donosi już, że pełnomocnik Stanów południowych, Campbell, wszedł w układy pokojowe z prezydentem Lincolnem.

Dzienniki ministerjalne francuzkie zaczynają oceniać istotną doniosłość zwycięztwa związkowych. *La Fr.* spodziewa się, że rząd związkowy nie nadużyje zwycięztwa i pojmie, iż należy mu zaspokoić słuszne życzenia Stanów południowych, jeżeli nie zechce utworzyć sobie położenia pełnego niebezpieczeństw w przyszłości. *La Fr.* jest przekonana, że pomimo złowróżbnych proroków, grożących Kanadzie i Meksykowi, Lincoln nie popełni takiego błędu, aby rzucać w nowe walki kraj swój wycieńczony czteroletnią wojną domową. Dzienniki angielskie, a w ich liczbie *Observer*, objawiają podobne nadzieje co do spokojnego zachowania się Stanów Zjednoczonych po przywróceniu pokoju. Mowa p. Seward wzbudziła zaufanie po obu wybrzeżach cieśniny kaletańskiej; mowa ta jednak zawiera nie jedno zastrzeżenie. Wprawdzie wspomniano w niej o Kanadzie i o zasadzie nieinterwencji, lecz co do Kanady, to niedość na tem aby Anglja była sprawiedliwą; żeby Stany Zjednoczone zachowały się neutralnie, trzeba jeszcze aby wciąż przekładała „władzę dostojnej swej królo„wej nad wcielenie do Stanów Zjednoczo„nych.” Co się zaś tyczy nieinterwencji, p. Seward rzekł, że każden naród ma prawo urządzania swych spraw wewnętrznych podług własnego poglądu.

We Francji trwa jeszcze wciąż wrażenie wywołane zakończeniem rozpraw nad adresem i krótką mową cesarza do deputacji ciała prawodawczego. Opinja publiczna upatruje pewną sztywność w mowie cesarskiej, i ztąd wnosi, że polityka wewnętrzna we Francji wstąpi na czas jakiś w okres większego skupienia władzy. Należy także zauważyć, że oświadczenia p. Rouher co do doniosłości konwencji z 15-go września nie przekonały stronników papieztwa; 84 członków głosowało za poprawką, w której żądanie reformy dla władzy świeckiej było bliżej określone.

Wiadomości z Algerji z 15-go donoszą, o rozpoczęciu kampanji. Już kilka odbyło się potyczek, w których gorąco o zwycięztwo walczono. Ruch powstańczy ogarnął zdaje się całą Kabylię z wyjątkiem niektórych bardziej odosobnionych miejscowości, a energiczność ataku przekonywa, jak silny musiał być opór i jak wielkie ma znaczenie powstanie.

Wiadomości z Meksyku sięgające do 12-go marca, wspominają o niektórych małoznaczących wypadkach wojennych, lecz tem mniej można się spodziewać rychłego uspokojenia kraju, iż sprawa juarystowska znaj-

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

NA EMIGRACJI,

obraz dramatyczny, w 4-ch aktach, wierszem,

z życia zdjęty

przez Wygnańca.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 83.)

SCENA VI.

CIŻ, WŚCIBSKI i PANNA FRYGA.

WŚCIBSKI (sztywno stojąc we drzwiach).

Obywatel Starzecki...

STARZECKI.

Jest ich dwóch—więc który?

WŚCIBSKI (ciągle sztywny i jednym głosem mówiący).

No... rozumie się młody... co do agentury,
Dziś się zgłaszał z depeszą od rządu z Krakowa.

STARZECKI (wskazując na Zbigniewa).

To mój syn...

(Wścibski podchodzi dumnie do Zbigniewa, dobywa arkusz papieru in folio z ogromną pieczęcią i dając go do czytania Zbigniewowi, sam w posągowej postawie, śledzi wrażenie wywołane na Zbigniewie, pieczęcią).

STARZECKI (do panny Frygi z ukłonem ironicznym).

Panna Frrryga jak się miewa?

FRYGA (sucho odpowiada).

Zdrowa.

STARZECKI (jak poprzednio).

I czemuż mam przypisać zaszczyt jej bytności?

FRYGA.

Delegat rządu szukał syna jegomości,
A że mi adres znany, więc go tu przywożę.

STARZECKI (patrząc jej bystro w oczy).

Nic więcej?

FRYGA.

Czy zastaję córkę o tej porze?

STARZECKI.

Alboż co?

FRYGA.

Interesik mam do niej malutki...

STARZECKI.

Może mi wolno wiedzieć...

FRYGA (z niecierpliwością).

Czy nie maż Celutki?

STARZECKI.

Owszem... jest... wkrótce przyjdzie...

FRYGA.

To zaczekam chwilę.

(Bierze krzesło — wskazuje Starzeckiemu by przy niej usiadł i cichą prowadzi z nim rozmowę).

WŚCIBSKI (na przodzie sceny, odbiera papier przeczytany już przez Zbigniewa, i obejrzawszy go przez lornetkę od stóp do głów, mówi jednym i tymże samym tonem).

Obywatel w Krakowie był—wszak się nie mylę?

ZBIGNIEW.

Byłem...

WŚCIBSKI.

Wiesz obywatel zatem o co chodzi?...

ZBIGNIEW.

Wiem...

WŚCIBSKI.

Rzecz ta trzy *najazdy* zbyt mocno obchodzi,
By nam stawiać nie miano przeszkód na tej drodze;
Ścisła więc tajemnica zaleca się srodze...

(milczenie — po chwili).

Rząd nam was tu poleca z mianem patrjoty...
Staraniem naszem będzie znaleść wam *roboty*...
Bo ponieważ nie można... Sprawa zawsze stoi...

FRYGA (do Starzeckiego).

Ależ wiem... proszę wierzyć informacji mojej...

WŚCIBSKI (do Zbigniewa po chwili namysłu).

Będziecie więc—nim znajdziem dla was co nowego,
W komisji umorzenia długu krajowego,
W charakterze poborcy...

ZBIGNIEW (nieśmiało).

Lecz łaskawy panie,
Nie dla mnie wszelkie takie jest urzędzowanie...
Jeśli będzie potrzeba stanąć znów do boju,
Nie cofnę się przed trudem, nie ulęknę znoju—
Ale tu...

WŚCIBSKI (przerywając mu).

Żadnych ale... nikt się was nie pytał...

(Dobywa z pliki papierów z pieczęciami, jeden taki i oddaje go Zbigniewowi).

To rozkaz... obywatel spełnisz go... i kwita.

(głośniej).

dzie gorliwych obrońców w wojskach, które z powodu bliz kiego zawarcia pokoju w Stanach Zjednoczonych, będą uwolnione od służby.

Z Włoch nic ciekawego. Papież w niedzielę wielkanocną celebrował pontyfikalnie w Watykanie i uroczyste udzielił błogosławieństwo *urbi et orbi*. Wojska francuzkie i papiezkie asystowały tej ceremonji. Podług listów z Rzymu, p. Persigny miał wyjechać 20-go do Neapolu. *Corr. di Roma* nie wierzy w posłannictwo p. Persigny i w nowe układy. Traktat francuzko-włoski istnieje, dwór rzymski oczekuje więc na jego wykonanie; dwór ten przyjmie z wszelkiemi zaszczytami wszystkie znakomitości cesarstwa, uznaje w p. Persigny człowieka rozumu i czynu, lecz nadewszystko liczy na opatrzność.

Times ogłosił w jednym z ostatnich numerów, że hr. de Sartiges wkrótce opuści swoje stanowisko, i że poselstwem francuzkiem będzie zarządzał sprawujący interesa, *La Patr.* stanowczo zaprzecza tej wiadomości, i uważa ją za zupełnie bezzasadną.

Podług telegramu z Lizbony, nowy gabinet portugalski składa się z następujących osób: prezes rady, minister wojny i marynarki, margrabia Sa da Bandeira; minister skarbu i spraw zagranicznych, Avila; minister spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, da Silva Sanchés; minister robót publicznych, Carlos Bento da Silva.

W Madrycie na przedwstępnem zgromadzeniu deputowanych większości, postanowiono wystąpić z wnioskiem pochwalającym postępowanie rządu w ostatnich wypadkach.

Z Niemiec także nie wiele nowego. Król Pruski 18-go uroczyście położył kamień węgielny pomnika na pamiątkę wojny duńskiej. Stuknąwszy kilkakrotnie, podług odwiecznego zwyczaju kielnią, król rzekł: „Niech „pomnik ten posłuży na pamiątkę zmarłym, „na wdzięczność żyjącym, za przykład przy- „szłym pokoleniom.” Dokument złożony w kamieniu węgielnym, wspomina o przymierzu z Austrją. Powiedziano w nim pomiędzy innemi, że przy pomocy boskiej miecz pruski zdoła także rozciągnąć opiekę nad krajem który miecz pruski oswobodził.

Podług *N. Preus. Z.* poseł austrjacki w Berlinie odczytał ministrowi spraw zagranicznych depeszę w której rząd austrjacki ubolewa nad tem, że przed wydaniem rozkazów tyczących się przeniesienia zakładów moskich z Gdańska do Kiel, nie porozumiano się wzajemnie.

Z Wiednia donoszą, że eskadra austrjacka otrzymała rozkaz trzymania się w pogotowiu, aby w razie jakiej ewentualności mogła stanąć w porcie Kiel. Niektóre dzienniki powiadają, że demonstracja ta miałaby na celu jedynie uspokojenie opinij publicznej w Austrji. Korespondencja z Wiednia do *Bresl. Z.* powiada, że obecność eskadry austrjackiej w Kiel nie będzie miała większego skutku niż uchwała frankfurcka.

W księstwach stronnicy księcia Augustenburgskiego zaczynają agitować; telegram z Rendsburga donosi, że zgromadzenie delegowanych różnych stowarzyszeń szlezwicko-holsztyńskich żąda rychłego ukonstytuowania księstw pod berłem księcia Augustenburgskiego.

---

* JW. Hrabia Namiestnik, który towarzyszył Najjaśniejszemu Panu do Eydtkuhnen, wczoraj o godzinie 1-ej z południa raczył powrócić do Warszawy.

* Jutro z powodu przedłużającej się choroby Jego Cesarkiej Wysokości, Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy tronu, odprawione będą nabożeństwa w kościołach wszystkich wyznań o powrót do zdrowia Jego Cesarskiej Wysokości.

---

* *Gol.* podaje następny telegram z Nicei, datowany w niedzielę 4 (16) kwietnia: Zdrowie Najjaśniejszej Pani jest w stanie nader zadowalniającym, równie jak Wielkich Książąt Sergjusza i Pawła Aleksandrowiczów oraz Wielkiej Księżniczki Marji Aleksandrówny. Następca Tronu przez nieostrożność znowu uległ zaziębieniu, lecz lekkiemu, które minęło. Dziś, po jutrzni i mszy, Najjaśniejsza Pani przyjmowała powinszowania od wszystkich znajdujących się w Nicei rosjan, którzy następnie znajdowali się na święconem u Jej Cesarskiej Mości.

Drugi telegram, datowany również z Nicei 5 (17) kwietnia donosi: Jego C. W. Następca Tronu, po dziesięciodniowych cierpieniach na ból głowy, uczuł 5 (17) kwietnia rano silne uderzenie krwi na mózg. Chociaż około południa okazały się symptomata bardziej uspokajające, jednakże na życzenie Najjaśniejszej Pani, J. C. Wysokość przyjął sakramenta święte.

* *Gol. St.-Petersburg, 6 kwietnia.* Najjaśniejszy Pan, zaniepokojony wiadomościami, otrzymanemi o chorobliwym stanie zdrowia Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy Tronu, raczył postanowić przedsięwziąć podróż do Nicei. Jego Cesarska Mość wyjechał z St. Petersburga, wczoraj, o godzinie 11-ej wieczorem, koleją żelazną warszawską, w towarzystwie Ich Cesarskich Wysokości, Wielkich Książąt Włodzimierza i Aleksego Aleksandrowiczów. Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę Aleksander Aleksandrowicz raczył wyjechać do Nicei jeszcze dnia 4-go b. m., o godzinie 10-ej z rana.—Według wiadomości otrzymanych telegrafem z Nicei, 6 (18) kwietnia, w chorobliwym stanie zdrowia Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy Tronu, daje się spostrzegać pewna ulga. Symptomata przypływu krwi do mózgu, cokolwiek się zmniejszyły.—Z Kopenhagi otrzymano wiadomość, że N. królowa duńska, zamierzała wczoraj wyruszyć do Nicei, w towarzystwie księżnej Marji Dagmary i następcy tronu.

* *Patriot. Z. f. Posen. u. W. Preus. Berlin, 18 kwietnia.* Najjaśniejszy Cesarz Aleksander II miał opuścić dziś, we wtorek, Petersburg i przybyć pociągiem nadzwyczajnym do Berlina we czwartek, 20-go b. m., o godzinie 11 minut 40 przed południem. Po półtoragodzinnym w Berlinie pobycie, Jego Cesarska Mość zamierzał udać się w dalszą podróż, przez Strazburg do Nicei.

* W piśmie *Duch Christjanina* czytamy: Cała Rosja uradowaną była wiadomością o wybraniu na dostojną narzeczoną dla J. C. W. Cesarzewicza Następcy Tronu, księżniczki duńskiej Dagmary. Teraz donoszą nam, że dla przygotowania do przyjęcia do kościoła prawosławnego dostojnej narzeczonej, Najjaśniejszy Pan wybrał protoreja kościoła prawosławnego z Wiesbaden, Jana Janyszewa. Z rozkazu Najwyższego, podczas pobytu protoreja Janyszewa w Kopenhadze, rodzinie jego, pozostałej w Wiesbaden, ma być wypłacaną całkowita pensja, na wydatki i koszta podróży do Kopenhagi udzielono mu jednorazowo 250 talarów, a oprócz tego na najęcie mieszkania, stół i usługę, pobiera po 5½ talarów na dobę, czyli 165 talarów miesięcznie. W razie konieczności wyjazdu protoreja Janyszewa, dla interesów familijnych, z Kopenhagi do Wiesbaden, pozwolono mu przedstawiać rachunek kosztów podróży. Na czas nieobecności protoreja Janyszewa, wezwany został dla odprawiania nabożeństwa w Wiesbadenie, ksiądz kościoła prawosławnego w Wejmarze, z warunkiem, iżby w tym celu przyjeżdżał do Wiesbaden co dni czternaście, a oprócz tego, w dniach nabożeństwa żałobnego za błogosławionej pamięci Wielką Księżnę Elżbietę Michałównę, d. 16-go stycznia, 14-go maja i 5-go września. Za to, niezawiśle od pobieranej przez księdza wejmarskiego płacy, ma być on wynagrodzony za wydatki na przejazd do Wiesbaden i napowrót, oraz pobierać djety na dobę, podczas pobytu w Wiesbaden.

---

* *Osts. Z. Od granicy polskiej, 17 kwietnia.* Wśród duchowieństwa polskiego, znajdującego się na emigracji w Paryżu, zaszła wyraźna schizma. Powód do tego dało kazanie, które ksiądz Lisicki miał niedawno w kościele Wniebowzięcia w Paryżu; w kazaniu tem ksiądz Lisicki potępił inkwizycję, odróżnił naukę Chrystusa od późniejszych dodatków porobionych przez papieży i przez sobory,

---

Ojczyzna rozporządzać synami ma prawo
W kierunku jaki uzna za potrzebny...

FRYGA (wstając na te słowa).
Brawo!...
(podchdząc do Zbigniewa).
Nie wiem o co rzecz chodzi, lecz dzielę to zdanie...
Tam gdzie wola *Ojczyzna*, niechaj każdy stanie!...
(Wydziera z rąk papier zmięszanemu Zbigniewowi, i po przeczytaniu go, żywo rozprawia ze Zbigniewem).

WŚCIBSKI (podchodząc do Starzeckiego, i mierząc go od stóp do głów przez lornetkę).
Zda mi się... żem cię widział gdzieś obywatelu?

STARZECKI (od niechcenia).
Być może... ja nie pomnę... znam ludzi niewielu...

WŚCIBSKI.
O.. ja znam pół Paryża.
(po chwili).
Razemeśmy byli
U barona, jeżeli mnie pamięć nie myli...

STARZECKI.
Myli go... bo ja nie wiem o żadnym baronie...

WŚCIBSKI.
Możem widział u księcia w zaproszonych gronie...
Ja bo tam jestem w domu...

STARZECKI.
I w tem się pan myli...

WŚCIBSKI.
To może u prezesa razemeśmy byli...

STARZECKI.
A... to jedno być może... bo go znam z lat dawnych...

WŚCIBSKI.
A no .. dość żem gdzieś widział; mnie pamięć nie myli.
Poznaliście tam pewno wielu ludzi sławnych,
Którzy wielkie zasługi w sprawie położyli...

STARZECKI.
Ja stary... znajomości już nowych nie robię,
A dawni przyjaciele, prawie wszyscy w grobie...

WŚCIBSKI (podając mu ów arkusz z pieczęcią.)
Jeżeli mnie nie znacie, to tu spojrzeć proszę...
(Starzecki nie biorąc papieru, rzuca nań okiem z uśmiechem).
Ciężki urząd na moich barkach dzisiaj noszę...
Sprawa wielka!... czynności, mozołów... bez liku,
Zwłaszcza kiedy się stoi... jak *ja*,... na świeczniku.

STARZECKI (rozweselając się nieco, mówi zudaną dobroduszności ą).
Aha... i Paryż duży... chcąc go znać dokładnie,
Trzeba się nieraz zmęczyć i zbłocić szkaradnie...
Bo też to szczególniejsze to paryzkie błoto.
Lecz pan co pewno rzadko wychodzisz piechotą,
Musisz Paryż znać dobrze...

WŚCIBSKI.
Nie mam na to czasu...

STARZECKI (jak poprzednio).
O... bo chcąc się obejrzeć w pośród tego lasu,
Trza wstawać bardzo rano—a pan, jak to młody,
Lubisz pewnie poleżyć dłużej dla wygody,
Zwłaszcza... jeśli się nockę spędziło w kasy nie,
Na rue Cadet...

WŚCIBSKI (zwracając się szybko do Frygi).
Czas na nas... o drugiej godzinie,
Mamy sesję z baronem... (patrząc na zegarek).
A to już wpół... blizko...

FRYGA (do Wścibskiego).
Pięć minut cierpliwości...

WŚCIBSKI (idzie do kominka— przechodząc koło Starzeakiego, odwraca się od niego).
(na stronie).
Fi! stare błaznisko!...

STARZECKI (z uśmiechem patrząc na niego).
(n. s.) Gniewa się pan delegat.

FRYGA (do Starzeckiego).
No, a gdzież Celinka?..

STARZECKI (idąc do drzwi bocznych).
Już idę...

WŚCIBSKI (siedząc koło kominka, wydobywa papiery i kiwa na Zbigniewa).
Obywatel chodź no do kominka..
(do Frygi).
Panie się tam rozmówicie, a ja z nim posiedzę,
I małą dam instrukcję nowemu koledze.
(Każe Zbigniewoi siadać —lecz tenże gestem odmawia i stoi przy Wścibskim).
Najprzód strzedz mi się musisz papy jegomości,
To człowiek co szacunku nie zna dla zwierzchności!
(Dalej cichą prowadzi rozmowę, wskazując kolejno różne papiery).

do liczby tych ostatnich zaliczył także przymusowe bezżeństwo duchowieństwa. Kaznodzieja ten zaszedł nawet tak daleko, że wskazał na niezbędność pogodzenia rozumu z religją i wychwalał reformatorów niemieckich z XVI wieku. Przeciw kazaniu temu wystąpili z wielką zaciętością ksiądz Jełowicki i polscy członkowie zakonu Zmartwychwstańców, skutkiem czego utworzyły się wśród duchowieństwa polskiego w Paryżu dwa stronnictwa, z których jedno jest przeciw Lisickiemu, drugie zaś trzyma razem z nim. To ostatnie stronnictwo jest liczebnie silniejsze i składa się już z 30-tu przeszło członków. Jedno z pism polskich zapewnia, że początek stronnictwa reformy duchowieństwa datuje od czasów powstania i że do stronnictwa tego należeli ci wszyscy księża, którzy brali bezpośredni w powstaniu udział. Stronnictwo to miało ten zamiar, ażeby po osiągnięciu niepodległości Polski, przeprowadzić wszelkiemi sposobami swe zasady reformatorskie. Głównymi filarami stronnictwa reformy mają być księża Kotkowski, Korolec, Żuliński i Słotwiński.

* *Czas* donosi, że papież odmówił posłuchania księciu Władysławowi Czartoryskiemu, który z tego powodu opuścił natychmiast Rzym i udał się do Neapolu. Powód do tej odmowy przypisują częścią mowie mianej przez księcia w Londynie, częścią zaś pewnym wpływom, nie dyplomatycznym, lecz klerykalnym.

* *Krak. Z. Kraków, 18 kwietnia.* Z dniem dzisiejszym ustaje stan oblężenia, przed rokiem przeszło zaprowadzony w tutejszym kraju koronnym, i zarazem utracają moc obowiązującą rozporządzenia z tego powodu wydane. Że rząd, zaprowadzając ten stan wyjątkowy, wywiązał się jedynie z obowiązku który mu podyktowała konieczność, że nie powiemy niezbędność własnej obrony, przyzna to każdy, ktokolwiek nie zamyka umyślnie oczu przed prawdziwem położeniem rzeczy i przed przekonywającą nauką, z wypadków płynącą; również wszyscy powinniby się zgadzać pod tym względem, że w stosowaniu środków obostrzonych, rzad kierował się stale względami niezbędnej potrzeby, i że dążąc do utrzymania bezpieczeństwa i spokojności, nie zeszedł z drogi ludzkości i umiarkowania; napotykamy już w prasie polskiej oświadczenia, przyznające to bezstronnie i w sposób bijący w oczy. My zaś ze swej strony nie możemy pominąć tej sposobności, ażebyśmy nie wynurzyli jak największego zadowolenia z tego powodu, że zmiana jaka zaszła w położeniu rzeczy, dozwoliła ojcowskiemu sercu monarchy usunąć do reszty to, co przypominało jeszcze o szczęśliwie minionych czasach, godnych pożałowania; oby ta pełna znaczenia chwila mogła być punktem wyjścia i początkiem pomyślnego, spokojnego rozwoju narodowego; oby podnoszący się na nowo dobrobyt kraju, mógł być epoką od której rozpocznie się pełna ufności zgodność. Takie są życzenia, któremi witamy dzień 18 kwietnia.

Gaz. Nar. z 16 b. m. (pierwszy dzień świąt wielkanocnych) pisze w tymże przedmiocie: Dzisiejszy numer *Gaz. Nar.* jest ostatnim podczas trwania stanu oblężenia. Okoliczność ta nasuwa nam na myśl, że jakkolwiek przepisy prasowe, ogłoszone na czas trwania stanu oblężenia, były nadzwyczaj ostre, pomimo to przy ich stosowaniu w praktyce, przy przestrzeganiu ich przez właściwe władze, nie doznaliśmy przez cały ten przeciąg czasu najmniejszej nieprzyjemności.

* *Patriot Z. f. Posen u. W. Preus. Poznań, 15 kwietnia.* PP. baron Hiller, baron Wilamowicz-Möllendorff z Markowic, Mollard z Góry, Tschepe z Broniewic i Dr. Jochmus, wybrani zostali do komitetu, mającego zająć się przygotowaniami do uroczystego obchodu w dniu 15 maja r. b. pięćdziesięcioletniej rocznicy przyłączenia na nowo wielkiego księztwa poznańskiego do monarchji pruskiej. Uroczystość ta obchodzoną będzie za pomocą uczty, która mieć będzie charakter prywatny. Komitet zwraca się do mieszkańców prowincji, „którzy „przeniknięci są doniosłością tego dnia, z wezwaniem, ażeby wzięli udział w tej uczcie i ażeby poświęcili tak ważnemu wydarzeniu jeden dzień „wspólnego rozpamiętywania.”

---

* *La Patr.* Jedna z korespondencij wiedeńskich donosi, że na jednej z ostatnich konferencij posła austrjackiego p. Bacha z kardynałem Antonellim, ten ostatni oświadczył, że stolica apostolska była gotowa przyjąć propozycje francuzkie zawarte w konwencji, lecz pod warunkiem zbiorowego poręczenia obecnych posiadłości przez wszystkie mocarstwa katolickie. Wkrótce po zawiadomieniu swego rządu o rezultacie konferencji z kardynałem Antonellim, p. Bach otrzymał od hrabiego Mensdorffa wiadomość, że rząd austrjacki w przewidywaniu tego naturalnego i bardzo zresztą słusznego żądania, wybadywał usposobienia różnych dworów katolickich, ale z wielkiem jego ubolewaniem, zastał tylko Bawarję gotową do udzielenia tej rękojmi. Dwór portugalski połączony związkami rodzinnemi z Piemontem, odmówił przyjęcia propozycji, a Hiszpanja nie chciała nic przyjąć nim przystanie na to Francja. Rząd zatem austrjacki nie uznawał się w możności popierać urzędownie u mocarstw katolickich żądania papieża, i uważał za swój obowiązek doradzać dworowi rzymskiemu aby się porozumiał z cesarzem Napoleonem.

* Paryzki korespondent do *Norda* pisze pod 17-m b. m. pomiędzy innemi: Zdaje się pewnem, iż cesarz z Marsylji odpłynie do Algieru. Cała eskadra ewolucyjna morza śródziemnego będzie towarzyszyła monarsze, który zajmie miejsce na statku pancernym *Solferino*, pod flagą admirała Rigault de Genouilly. W Tulonie zresztą pilnie pracują nad przysposobieniem eskadry cesarskiej. Przybywając do kolonji afrykańskiej, cesarz jak zapewniają, chciałby się tam ukazać jako król arabów, według znanego wyrażenia listu cesarskiego. Dla tego w sferach tuileryjskich uznano za dziwaczną i niedorzeczną, pogłoskę rozpuszczoną przez różne dzienniki francuzkie i zagraniczne, iż cesarz stanie na czele wyprawy tworzącej się dla poskromienia w pokoleniach Babors perjodycznego buntowania się, które w zeszłym roku ujawniło się przez kilkakrotne zbrojne powstawanie. Jak zapewniają, ma być zadany fałsz dziennikom zbyt dobrze zawiadomionym, które przedstawiają monarchę, jako podejmującego się skarcić własnych swych poddanych. To jest rzeczą zarządu osady, a jeżeli cesarz przystał na tę podróż za morze śródziemne, to dla przekonania stanowczo arabów o swych życzliwych i wspaniałomyślnych zamiarach. Podróż przyszła będzie podróżą czysto pacyfikacyjną.

---

* *Nordd. A. Z.* Kwestja szlezwicko-holsztyńska była także we francuzkiem ciele prawodawczem traktowaną parlamentarnie; w obec interesu, jaki przedmiot ten ma dla nas, zastanowimy się nad tem nieco dokładniej. Przedewszystkiem zwrócimy przy tej sposobności uwagę na tę okoliczność, że o ile się zdaje, opozycja francuzka zmieniła swą taktykę. Opozycja ta, która źle ukrywała swe niezadowolenie, gdy rząd cesarski ugruntował, za pomocą zwycięztw podczas wojny włoskiej, swą popularność we Francji, gniewa się obecnie za oględną postawę, jaką gabinet paryzki zachował w kwestji szlezwicko-holsztyńskiej względem Niemiec, i p. Juljusz Favre, który stał się organem tego sposobu widzenia rzeczy, usiłował dowieść wyraźnie, że niepodobieństwem było dla Francji zachować w kwestji duńskiej neutralność. Cel do jakiego dąży w myśli opozycja, chcąc wywołać zawikłania pomiędzy gabinetem cesarskim a Niemcami, jest bardzo zrozumiały, zwłaszcza jeżeli przypomnimy sobie gwałtowne napaści skierowane na temże posiedzeniu przez opozycję przeciw dynastji cesarskiej; z tego to powodu niepodobna przypuścić, ażeby gabinet paryzki poszedł tak rychło za radą p. Juljusza Favre; z drugiej zaś strony, zadanie rozsądnej polityki niemieckiej nie może na tem zależeć, aby dla opozycji francuzkiej wyciągać kasztany z ognia.

* *Ind. bel.* Dosyć ważny wypadek miał miejsce przy końcu posiedzenia ciała prawodawczego w sobotę 15-go kwietnia. Przed rozejściem się zgromadzenia, p. Pelletan chciał rozwinąć ostatnią poprawkę, bardzo sympatyczną dla Stanów Zjednoczonych i bardzo stosowną po świetnem zwycięztwie otrzymanem nad skonfederowanymi. Uczynił to w wyrażeniach pełnych wzruszenia i wymowy, pomimo protestacij większości, która kilkrotnie głośno wyraziła swą sympatję dla południa a swą nieprzyjaźń dla północy. Jeżeli jest pięknem oddać hołd sprawom zwyciężonym bez nadziei wzajemności, kiedy te sprawy są godne sympatji, mniej chwalebnem a szczególniej mniej zręcznem w polityce jest wysławianie spraw zasługujących na upadnięcie. Ta nierozważna postawa zgromadzenia francuzkiego, wybranego przez głosowanie powszechne i zupełnie oddanego rządowi, jeżeli dojdzie do wiadomości z drugiej strony oceanu atlantyckiego, co jest więcej niż prawdopodobnem, może przyczynić znaczne kłopoty polityce cesarskiej w jej stosunkach z gabinetem waszyngtońskim.

* *Nordd. A. Z.* W mowie którą sekretarz stanu Seward miał w Waszyngtonie w obec zgromadzonego ludu, stosunki Ameryki z zagranicą przedsta-

---

SCENA VII.

Wścibski i Zbigniew przy kominku—Fryga i Celina na przodzie sceny—Starzecki za Celiną.

Fryga (do Celiny).

Bien bonjour, moja śliczna, kochana Celutko...
(oglądając się).
Idę zaraz do rzeczy... w dwóch słowach, króciutko.
(*Starzecki* przysuwa się nieco — *Fryga* odsuwa *Celinę* na bok).
Jak wiesz, znaczne są teraz potrzeby ojczyzny,
Nowa armja ma stanąć; brak dla niej bielizny,
Brak odzieży, przyborów wojennych i broni,
Słowem braknie wszystkiego, jedynie prócz koni,
Które kochanej szlachcie gwałtem się zabierze.
(*Starzecki* podchodzi bliżej — *Fryga* odciąga *Celinę* na bok).
Otóż i nam kobietom, trza pracować szczerze;
Dziś sobie mnóstwo rodzin tu w Paryżu siedzi,
O których że dać mogą, wiedzą już sąsiedzi...
Rząd na drodze *legalnej* podatek nałoży,
Lecz dobry i grosz każdy co się dziś przysporzy;
Otóż ty, w której piersi święty ogień pała,
Ty, którą z twych przymiotów zna Polonja cała,
Masz mi się składką zająć.—A przy twoim boku
(figlarnie) Będzie ktoś...

Celina (z prostotą).

Kto?...
(Fryga skłania się do ucha Celiny, oglądając się za siebie).

Starzecki (odchodząc w głąb sceny smutno).

Sekreta!...

Fryga (do ucha Celiny).

....O niebieskiem oku...

Celina (z nienawiścią).

Cóż oko ma do składki...

Fryga (zmieniając ton na raz, całuje ją).

O naiwne dziecię...
No... kogo byś wolała... powiedz tak w sekrecie...

Celina (jak wyżej).

Ja?... kiedy wybrać mogę, to pojadę z bratem.

Fryga (z udaną dobrodusznością).

Aa... wierzę; lecz to widzisz nie idzie przed światem...
Choć by każdy miljony zaufał ci śmiało,
Trza jednak, by pozorom zadosyć się stało...
Musi więc być ktoś obcy... notabenę znany,
I jak ty, u Polonji powszechnie lubiany.

Celina.

Na boga!... ja mam z obcym...

Fryga (przerywając jej).

I cóż ci tak dziwne?...
Przestańże być nareszcie tak głupio naiwną...
(z serdecznością).
Wybacz że w mej przyjaźni... mówię ci tak szczerze...

Celina.

Ależ na tę myśl samą... wierz mi... strach mnie bierze.

Fryga.

Więc to tak Polskę kochasz?... to takeś gotowa
Służyć naszej ojczyznie?!... Adieu... bywaj zdrowa,
(Zabiera się do odejścia).
O Celino! zawiodłam się srogo na tobie...

Celina (zmięszana).

Czekaj... Jakżeż chcieć możesz... bym z obcym.. w tej dobie...

Fryga.

Tu najmniejsze wahanie miejsca mieć nie może...

Celina (rozpaczliwie).

To poradź... (na stronie). Cóż ja pocznę... Natchnij mnie o Boże.

Fryga.

Ufasz mi?

Celina (przerywając jej).

No lecz kogóż przydać mi myślicie?...

Fryga.

Chcąc żeby kwesta wasza wypadła obficie,
Musi być ktoś powszechnie ceniony i znany...

Celina.

Więc któż?

Fryga.

Gucio.

Celina.

Pan Gustaw?... A na Boskie rany!...

Fryga.

No widzę żem niestety mej misji chybiła...

Celina.

Ależ...

wione są w następujący sposób humorystyczny: Dziękuję moim spółobywatelom za zaszczyt, który mi robicie przychodząc winszować mi z powodu upadku Richmondu. Mam właśnie zamiar posłać zagranicę depesze. Co mam pisać do cesarza chińskiego? Podziękuję mu w waszem imieniu za to, że nie dopuszczał nigdy do portów swego państwa flagi korsarzy. Co mam powiedzieć sułtanowi tureckiemu? Podziękuję mu za to, że wydawał zawsze krnąbrnych powstańców, którzy szukali w jego państwie schronienia. Co mam powiedzieć cesarzowi francuzów? (Głos z tłumu: powinien on opuścić Meksyk.) Powiem cesarzowi francuzów, że może przybyć jutro do Richmondu i zabrać ztamtąd swój tytoń, który był tak długo blokowany, jeżeli tylko rokoszanie nie wypalili takowego. (Nadzwyczajna wesołość i oklaski). Lordowi John Russell powiem, że kupcy angielscy powinni znajdować, iż bawełna wyprowadzana z naszych portów na zasadzie traktatów zawartych ze Stanami Zjednoczonemi, jest daleko tańsza od tej, którą otrzymywali za pomocą gwałcenia blokady. Co się tyczy samego hr. Russla, nie potrzebuję mówić mu, że wojna terazniejsza jest wojną o wolność i niepodległość narodową i o prawa natury ludzkiej, nie zaś wojną o panowanie, i że jak skoro Anglja zechce tylko być sprawiedliwą względem Stanów Zjednoczonych, w takim razie może pozostać w spokojnem posiadaniu Kanady dopóty, dopoki ta ostatnia przekładać będzie panowanie dostojnej królowej nad wcielenie ich do Stanów Zjednoczonych. (Głośne oklaski.) Co mam powiedzieć królowi pruskiemu? Powiem mu, że niemcy pozostali wiernymi sztandarowi unji, i że czcigodny poseł pruski baron Gerolt pozostał niezmiennym w swej przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych podczas swego długiego w tym kraju pobytu. (Oklaski.) Cesarzowi austrjackiemu powiemy, że dał dowody roztropności, gdyż zaraz od samego początku oświadczył wyraźnie, że nie ma żadnej sympatji dla rokoszu, gdziekolwiekbądź takowy wyjdzie na jaw. Nie wątpię, spółobywatele, że podzielacie co najmniej teorję, jaką powodowałem się podczas wojny, mianowicie, że rokosz powinien być przytłumiony w ciągu 90 dni. (Wesołość i oklaski.) Uważam to za najtrafniejszą teorję, nie słyszałem bowiem nigdy o lekarzu, któryby był w stanie leczyć chorego, gdyby nie był przekonany, że w najgorszym razie przywróci go do zdrowia po upływie 90 dni. (Wesołość.) W końcu powiem, jeżeli lud amerykański na to się zgodzi, że hasłem naszem powinna być podczas pokoju, tak samo jak była podczas wojny, następująca zasada: Każdemu narodowi służy prawo urządzania swych spraw wewnętrznych podług własnego upodobania, i wszystkie narody obowiązane są tak postępować, ażeby zapewniony został pokój na ziemi i dobrobyt wśród ludzi.

Nord pisze z powodu powyższej mowy: Mowa ta, w formie nieco niezwykłej i dziwacznej, nie obejmuje mianowicie tego, co znajdowało się w jej streszczeniu, podanem w depeszy telegraficznej. Mowa ta wspomina wprawdzie o Kanadzie i o zasadzie nieinterwencji; lecz co do Kanady, nie dość iżby Anglja była sprawiedliwą dla tego, ażeby Stany Zjednoczone powstrzymały się; potrzeba jeszcze obok tego, ażeby Kanada przekładała i nadal „panowanie swej dostojnej królowej nad dobrowolne przyłączenie się do Stanów Zjednoczonych.” Co do zasady nieinterwencji, pan Seward powiada, że „każdemu narodowi służy „prawo „urządzania swych spraw wewnętrznych podług „własnego upodobania.” Wyrażenie to jest dość nieokreślone, i jeżeli porównamy je z zastrzeżeniem zrobionem przez ministra amerykańskiego w przedmiocie Kanady, wydaje się nam dość trudnem wyprowadzenie ztąd jakiegokolwiek prawdopodobieństwa co do zaniechania zasady Monroë względem Meksyku. Czyż p. Juarez nie może i teraz jeszcze reprezentować swą osobą narodowość meksykańską, jak to dotąd w oczach amerykan czynił?

* *La Patr.* Ostatnie wypadki amerykańskie sprawiły wielkie wrażenie w Anglji w kołach politycznych i handlowych. Niektóre dzienniki sądzą, że zwycięztwo północy wywrze zgubny wpływ na sprawy handlowe; inne głośno obawiają się wybuchu przeciwko Anglji nienawiści północy i południa. Te ostatnie obawy podsycane są przez korespondencje z Nowego Jorku, których próbkę poczerpniętą ze *Standarda*, podajemy poniżej: „Na „północy nienawiść przeciw Anglji wzrasta co„dziennie. Nasz straszny dług, nasze ogromne „straty, podniecają ten gniew; wasze prowincje „stoją otworem dla naszych wojsk, a to podnieca „naszą chciwość. Świeża decyzja sądu w przed„miocie *włóczęgów Saint-Albańskich*, jest nowem „pokrzywdzeniem na liście innych. Wojna z An„glją nie tylko jest pożądaną przez naszych prze„wódców, lecz z radością jest wyglądana przez „lud. Północ nie jest jeszcze gotowa do rozpoczę„cia kampanji, ale wojna nastąpi, tak pewno jak „słońce na niebie.”

---

* *Goł.* Znajdujący się w Petersburgu poseł angielski, z powodu epidemji jaka panowała tam tej zimy, zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych z następującemi pytaniami: 1) co do nazwiska choroby w języku francuzkim lub niemieckim; 2) czy choroba ta przedtem znana była w Rosji; 3) czy choroba ta komunikowała się przez dotknięcie; 4) jakie są wiadomości o pochodzeniu choroby, jej symptomatach i najlepszym sposobie jej leczenia; 5) o stosunku liczby tych co zachorowywali codziennie do całej ludności stolicy; 6) o stosunku liczby chorych do liczby wypadków śmierci; 7) jaka była największa śmiertelność w ciągu jednego dnia w Petersburgu.

Z odpowiedzi na te pytania, ograniczymy się na tych wiadomościach, które nie były u nas ogłaszane i najbardziej są zajmujące. Panujący teraz tyfus odróżnia się od gorączek tyfoidalnych, ukazujących się w Petersburgu w początku jesieni i w początku wiosny, tylko wielkiem rozpowszechnieniem i siłą swych symptomów, przy czem *fièvre billieuse*, i w szczególności *fièvre recurrente*, należące do tego rzędu chorób tyfoidalnych, ukazały się w Petersburgu po raz pierwszy.

Choroby te ukazywały się przedtem w 1840 r. w Moskwie, w 1857—1858 r. w Nowoarchangielsku (w ruskiej Ameryce) i w 1864 r. w Odessie. Z Petersburga choroba ta teraz rozszerzyła się po wielu powiatach gubernji petersburgskiej i nowogrodzkiej wzdłuż linij dróg żelanych. Tyfus z plamami szczególnie był silny w gubernjach nowogrodzkiej, penzeńskiej, taurydkiej i charkowskiej. Epidemja tyfoidalna była słabszą w guber. astrachańskiej, witebskiej, mińskiej, wołyńskiej, włodzimierskiej, kałużskiej, kijowskiej, kurskiej i twerskiej.

Zaraźliwość panującej teraz epidemji potwierdzona została przez fakta, przyczem były dwa wypadki śmierci lekarzy; w mieszkaniach robotników choroba rozszerza się z powodu zepsutego powietrza, bezpośredniego zetknięcia z chorymi i ich ubraniem.

Choroba rozpocząwszy się w końcu sierpnia r. z., przy czem zdarzało się do 6 wypadków dziennie, rozwijała się szybko, tak że w listopadzie liczono do 500 wypadków choroby. W końcu stycznia i początku lutego zachorowywało do 150 osób dziennie udających się szpitali. Ogólna zaś liczba zachorowywających wynosiła przeszło 250 i nawet 300 osób. Obecnie liczba wypadków gorączki powrotnej zmniejszyła się, a w zamian ukazały się tyfus z krwawemi plamami i gorączka tyfoidalna, na którą zmienia się gorączka powrotna w drugim paroksyzmie. Teraz zachorowywa na te choroby od 100 do 150 osób dziennie. Choroba ukazuje się w dwóch kształtach: prostym i żółciowym. Przy samym początku choroby daje się uczuwać dreszcz w całem ciele dwukrotnie lub jednokrotnie ale długo. Po minięciu dreszczu chory słabnie, uczuwa ból głowy i pragnienie, mdłości którym nieraz towarzyszą wymioty i traci apetyt. Potem osłabienie się zmniejsza a ukazuje się ból w kończynach, co zresztą trwa niedługo i prędko znika. Po większej części chorzy cierpią zatwardzenie.

Po upływie 24 godzin, choroba zaczyna objawiać się wyraźniej; twarz się zmienia, rysy zapadają, skóra staje się gorącą (do 41° Cel.) i suchą, głowa cięży i ukazuje się w niej szum, język bywa wilgotny i czerwony na końcu i na bokach. W większej części wypadków oddech jest wolny, czasem chory kaszle bez wydzielania flegmy. Brzuch nie rozdyma się, ale przy dotknięciu okazuje się ból. Chory uczuwa gniecenie w lewym boku. Wątroba znacznie się powiększa, śledziona się wzdyma, uczuwa się wstręt do pokarmów i nabiera się silnego pragnienia. Wypróżnienia zwykłe, ale nie gęste. Mocz wydziela się łatwo, cokolwiek kwaśny, czasem białkowaty. Osłabienie wzmaga się, następuje zawrót glowy i chory nie może stać na nogach. Puls poczynając od 100 dochodzi do 130 i do 170 uderzeń na minutę. Majaczenie rzadko się zdarza.

Symptomy te trwają 4, 7, a nawet 10 dni. Potem następuje pot, paroksyzmy słabną, czasem w ciągu 30 godzin, bez zmniejszenia wszakże osłabienia i drgania muskułów.

Pozorne polepszenie zdrowia trwa kilka dni;

FRYGA (przerywając jej).

Nie... nie na Polki sercem natrafiła...

CELINA (nagle).

To wiesz... jeśli ktoś obcy musi być koniecznie,
Wolę pana Morskiego...

FRYGA (tając gniew).

Tak...

CELINA.

Choć go serdecznie
Niecierpię nawet czasem...

FRYGA (z ironją).

Proszę... (na stronie). A... gadzina!...

CELINA.

Mimo to...

FRYGA (tłumiąc oburzenie).

(n. s.) Komedyjkę grać ze mną zaczyna...

CELINA (z naiwnością).

Nie wiem... lecz z nim bym prawie nie miała obawy...

FRYGA.

Słuchaj... idzie o dobro głównie naszej sprawy,
Nie tak więc robić możem jak dla nas jest milej,
Lecz tak byśmy najlepiej ojczyznie służyli...
Daruj więc, ale z tego nic a nic nie będzie...
Pan Morski nielubianym jest tu prawie wszędzie...
Jedyną wielką pomoc w naszej świętej sprawie,
Mogliśmy znaleść w tobie i w panu Gustawie...
Niestety... widzę że się silisz na wykręty...
Że nie masz dla ojczyzny tej miłości świętej,
Która na nic nie zważa, gdy może krajowi...

CELINA (przerywając jej).

Lecz zmiłuj się... cóż ludzie powiedzieć gotowi,
Widząc mnie z nim sam na sam jadącą po mieście...

FRYGA.

Jakto?... W tak świętym celu!... śmiałby ktoś tej kweście
Zarzucić głupi pozór?... Próżne to obawy...
O! większe już ofiary robiły dla sprawy
Kobiety, gdy nie bojąc się trudów, klęsk, znoju,
Szły wśród mężczyzn oddziału, jakby lwy do boju!
Ileż to trupów legło z naszej płci niewieściej?...
A i w *organizacji*, małoż się nas mieści?...
Fi Celko!... Marne względy miejsca mieć nie winny,
Wyszłyśmy już z tych pieluch—dziś duch czasu inny.
Dziś w obec strasznej walki na śmierć i na życie,
Nowa się otworzyła działalność kobiecie!...
Liczę więc, bo chcę wierzyć w twą miłość dla kraju...

CELINA.

Lecz ojciec...

FRYGA.

To starego człowiek obyczaju.
Dla ludzi dawnej daty, ta dzisiejsza era
Jest zagadką.—Z nich każdy gębę dziś otwiera,
Bo zrozumieć nie może siły poświęcenia,
Jaka nasz cały naród, w bohaterów zmienia.

CELINA.

Ależ ojciec mi nigdy nie zezwoli na to.

FRYGA.

To też możesz raz w życiu coś ukryć przed tatą,
Tem więcej, że nie tylko nie zgrzeszysz tu wcale,
Lecz grosz wdowi dorzucasz na ojczyzny szalę!

CELINA (zamyślając się smutnie).

(n. s.) Ja... mam taić przed ojcem...

FRYGA (wyrywając je z zamyślenia).

Nie łam głowy sobie,
Już ja sama to wszystko jak najlepiej zrobię;
(ciszej).
Gdy ojciec na kolei swój dyżur mieć będzie,
Wtedy ze mną pan Gustaw, swym koczem przybędzie...
Oddam cię jego straży... i razem do miasta
Wyruszycie...
(z uśmiechem).
Dla świętej sprawy!!... ot i basta!...
A teraz bądź mi zdrowa... (całuje ją z uśmiechem zadowolenia).
(*Do Wścibskiego*). No... obywatelu,
Jazda, bo nas czekają... na wyspie... w hotelu.—

(Podaje rękę *Wścibskiemu* i wśród ukłonów odchodzą, nie rzuciwszy nawet okiem na *Starzeckiego*, pogrążonego w zadumaniu).

(*d. c. n.*)

naglo zaczyna się trzęsienie, dreszcze i ukazuje się wznowienie opisanych wyżej symptomatów w ciągu kilku dni. Zresztą drugi paroksyzm bywa słabszy od pierwszego i trwa krócej od niego. Czasem chory doznaje jeszcze jeden lub dwa mniej silne paroksyzmy, które pozostawiają po sobie wielkie wycieńczenie.

Powrót chorego do zdrowia odbywa się bardzo powoli.

Smierć następuje czasem po pierwszym paroksyzmie, przed ukazaniem się drugich dreszczów, z krwotoku w mózgu i płucach, lub z zapalenia błony mózgowej, lub też w skutek paraliżu serca; jeżeli śmierć następuje po dalszym rozwoju choroby, to chory umiera z powodu zapalenia płuc, lub wrzodu w śledzionie i nerkach, z kataru w kiszkach lub wodnej opuchliny.

Bywały wypadki śmierci z powodu zapalenia z zakażeniem gruczołów za uszami i w pachach.

Drugi kształt choroby stanowi żółciowa powrotna gorączka, wynikająca z pierwszego kształtu lub prosto ukazująca się od początku choroby. Od pierwszego dnia okazuje się stan żółtaczkowy, wymioty żółciowe, silny ból głowy, majaczenie i osłabienie. Chory zresztą, nie zawsze umiera, ale powrót do zdrowia następuje nadzwyczaj powoli. Przy sekcji trupów pokazuje się zapalenie organów brzusznych, szczególniej śledziony i wątroby (powiększających się w objętości), a czasem i nerek. Okazywał się także stan katarowy błony ślinowej żołądka i kiszek, czasem przechodzący i do ślinowej błony przewodów żółciowych, stanowiący przyczynę objawów żółtaczkowych. W niektórych wypadkach dało się widzieć zapalenie płuc z zakażeniem w błonie sercowej i krwotok w tkankach śledziony, a czasem i jej przerwanie.

Choroba ta głównie dotyka mężczyzn, a szczególniej tych, co oddają się pijaństwu.

Na każdy wypadek nie znaleziono odpowiedniego sposobu leczenia. Zwykle badają stan organów brzusznych i używają: kwasy mineralne (kwaśny elixir Hallera) i chlor. Jako środki uśmierzające i symptomatyczne, stosownie do miejscowych symptomów zapisują: lekarstwa przeczyszczające, strój bobrowy, kalomel, ciepłe okłady. Siarczan chininy nie zawsze dawał dobre rezultaty; sprawia ulgę w cierpieniach i wzmacnia przy wyzdrawianiu (z dodatkiem żelaza) i działa przeciwko anemji powracających do zdrowia.

Z początku z liczby 20 chorych na gorączkę powrotną umierał 1, poczem w czasie wzmocnienia choroby, 1 umarły przypadał na 10 chorych. Największa śmiertelność przypadała na tyfus z plamami i gorączkę tyfoidalną (1 umarły na 5 chorych a nawet i na 4). Od początku choroby do 1 lutego, w Petersburgu umarłych było o 2,000 więcej niż w odpowiednich miesiącach roku poprzedniego. Na gorączkę powrotną i tyfus umierało dziennie od 25 do 30 osób. Najwyższa cyfra umarłych była 60.

---

* *Rus. Inw.* Przez najwyższe dyplomy z d. 4 kwietnia otrzymali: Brylantowe oznaki orderu św. Księcia Aleksandra Newskiego, członek rady wojennej, inspektor wojsk, jenerał-adjutant, jenerał artylerji *Merchelewicz*; order Orła Białego: zostający przy ministrze wojny, z kawalerji armji, jenerał-lejtnant *Sinielnikow* 3-ci, i towarzysz Jego Cesarskiej Wysokości, jenerał-inspektora w wydziale inżynierji, liczący się w korpusie inżynierji, jenerał-adjutant *Todtleben*.

* *Sow. Lis.* W Nowym Jorku odprawioną została poraz pierwszy liturgija, podług obrządku kościoła prawosławnego wschodniego, z okoliczności obchodu rocznicy świętej koronacji Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra II. Kościół napełniony był damami, w strojnych ubiorach, a uroczystość miała zupełne powodzenie. Należy zauważyć, że dziennikarstwo, organa polityczne i duchowieństwo amerykańskie, poczytują ową uroczystość jako ważne wydarzenie „świadczące o nierozerwanych węzłach łączących naród ruski z amerykańskim, i przeznaczone do jeszcze silniejszego zjednoczenia ich uczuć i interesów".

* W *Kijew. Tel.* piszą, że 14-go marca odbyło się w Skwirze poświęcenie kościoła rzymsko-katolickiego. Nabożeństwo odprawił dziekan miejscowy, ksiądz z m. Rużyna Piotrowski, wraz z proboszczami z m. Nowosielic, Wonikowskim i w. Toporowa, Kaszperowiczem. Po poświęceniu kościoła i mszy św., odśpiewano hymn „Te Deum laudamus" i odprawiono modły uroczyste o pomyślność i długie lata Ich Cesarskich Mości i domu panującego.

* *Kronsztad. Wiest.* donosi o rozpoczęciu się nader ożywionego ruchu w tamecznej przystani. Statki stoją jeszcze zamarzłe w lodzie, ale na nich i w około nich robota już idzie. Statki podnoszą rangouty, podwiezione po lodzie. Kotwice, łańcuchy, takelaż, szalupy, lawety działowe i platformy, wszystko przywożone jest po lodzie. Na statkach wszystko się ożywiło; dachy zdjęto, rangouty są opatrywane i wszystko wre ruchliwością pierwszego uzbrojenia. Na czele robót stoją fregaty parowe kołowe oraz okręt instrukcyjny artyleryjski szrubowy „Cesarz Mikołaj I," o 111 działach.

* W *Chers. Gub. Wied.* piszą: Podług doniesień gazeciarskich, stowarzyszenie przemysłowców dnieprowskich, w liczbie 120 osób, przedstawiło p. głównozarządzającemu drogami komunikacji konieczność bezzwłocznego przystąpienia do urządzenia bezpiecznej żeglugi przez porogi dnieprowe i do przedstawienia swego dołączyło projekt potrzebnych w tym celu robót, który po przejrzeniu go w Petersburgu, zakomunikowany już został miejscowemu zarządowi okręgowemu, dla zebrania przedwstępnych danych.

* *Rus. Inw.* Od dnia 12-go marca, na stacjach telegraficznych w Tyflisie, Erywanie i Nahiczewanie otwarte zostało przyjmowanie depesz tak rządowych iak prywatnych, dla korespondencji zagranicznej z Persją, lecz tylko w jednym języku perskim.

---

* (*Desiderata*). Po podniesieniu kwestji tabacznej w Nr. 71 Dziennika, pojawiły się trzy artykuły, jak się zdaje od fabrykantów pochodzące, którzy zgadzając się na zasadę proponowaną, kwestji nierozwiązują, gdyż zapatrują się powierzchownie, chociaż kwestja ta obchodzi nie tylko samych fabrykantów, lecz plantatorów, publiczność, administratora poręczającego dochód tabaczny i skarb. Fabrykantów dążnością jest, aby wyrobiony za granicą tytoń, cygara, jeżeli można, zupełnie nie były wprowadzane; lecz dostawszy surowy tytoń z zagranicy lub z Rosji, aby mogli go przerobić na różne nazwiska tytonie i cygara, i tych jak najwięcej wyprzedać. Plantatorowie życzyli by, aby mogli uprawiać tytoń bez wszelkich ścieśnień, w największej ilości, i pragnęli by, aby ten mógł być poszukiwanym przez sąsiadujące nawet Niemcy, lecz muszą być bardzo nie liczni, kiedy żaden z nich się nie odzywa. Większa część publiczności, niezważając z kąd tytoń i cygara pochodzą, pragnie, aby przedmioty te były tańsze i lepsze. Administrator poręczający dochód tabaczny, będący zarazem głównym fabrykantem, podzielając zapewnie dążności fabrykantów, aby wyrobiony tytoń i cygara z Niemiec nieprzychodziły, dąży głównie, aby największa mogła być superata w dochodach, gdyż skorzystał by w dwóch trzecich częściach z takowej. Rządu zaś dążności są: aby bez zmniejszenia dochodu, fabryki mogły prosperować, plantacje rozszerzyć na taką skalę, aby nie tylko pieniądze nie wychodziły bezpowrotnie za granicę za przedmiota takowe, lecz postawić plantacje na takiej stopie, aby zbogacając kraj, mogły zasilać sąsiednie nawet Niemcy. Tymczasem defraudanci pojąwszy, że opłata od cygar i tytoniów jest wygórowaną i nie proporcjonalną (gdyż za jeden funt cygara drogiego, średniego, lub taniego gatunku, cło wynosi dwa ruble sr., że oprócz tego banderola konsumcyjna jeszcze kosztuje rubla, co z dodaniem do tego jeszcze 10 od sta na drogowe, w ogóle uczyni do 3 rs. 26 kop., a za wprowadzenie wyrobionego tytoniu opłata od funta cła z banderolą stanowi 2 rs. 25 kop. a do tego komisowe lub koszta licencji) chciwi nieprawego zysku, pomimo risico, używają wszelkich możliwych podstępów do przemycania cygar osobliwie średniej i nizkiej ceny z Prus, gdzie te są nierównie tańsze jak u nas; sąsiadujący zaś z Galicją czynią toż samo z cygarami i tytoniem wyrobionym w Austrji, chociaż odnoszą mniejszą korzyść. Jasną zdaje się być rzeczą, że zmniejszenie opłaty od cygar i tytoniów pochodzących z Niemiec, protegowanie i zachęcenie do znaczniejszego powiększenia krajowych plantacij, było by jedynym skutecznym środkiem do zatamowania istniejących w wielkich rozmiarach defraudacij ze szkodą skarbu, kraju i fabrykantów. Zmniejszenie bowiem cła najskuteczniej działa na zmniejszenie defraudacji. Najlepszym i najświeższym przykładem może służyć herbata; dopóki cło było wysokie, miljony funtów defraudowano, palenie nawet kontrabandy, nie ujęło defraudacji. Po zniżeniu cła, o defraudacji nie ma mowy, herbata spadła w cenie więcy jak o połowę, i skarb ma niemniejszy dochód jak dawniej. Analizując kwestję tabaczną, podzielić ją wypada na następujące kategorje: 1) Jakim sposobem zapobiedz znanym defraudacjom przedmiotów w mowie będących.—2) Jak postąpić należy, aby dochód skarbowy nie zmniejszył się.—3) Czy opłata za sprowadzenie z Niemiec cygar i tytoniów wyrobionych jest proporcjonalną i nie przesadzoną.— 4) Czy system teraźniejszy nie da się zamienić na inny, dla kraju i skarbu korzystniejszy. — 5) Wykazać przyczyny słabego postępu naszych plantacij i jak je podnieść.— 6) Czy fabryki krajowe tytuniów i cygar mogą prosperować.—7) Czy opłata za sprowadzony w Rosji wyrobiony tytoń i cygara jest umiarkowaną i korzystną.— 8) Czy zniżenie opłaty przy sprowadzeniu cygar i tytoniów wyrobionych z zagranicy i Niemiec zapobiegnie defraudacjom.— 9) Czy gwarancja dochodów tabacznych jaka teraz egzystuje jest niezbędną. — 10) Czy korzystnem jest, że administrator poręczający dochód, jest sam głównym fabrykantem, w jego ręku znajdują się banderole, i czy te niepowinne by być na przyszłość przy komisji skarbu. Rozbiór i wyjaśnienie tych kwestij jest niemożebnym dla prywatnej osoby, nieposiadającej ani ustawy o podatku tabacznym (której niedostanie w żadnej księgarni ani dystrybucji), ani kontraktu z administratorem zawartego, ani rachunków wykazujących przychód i rozchód z każdego roku i wydatków na utrzymanie roczne służby tabacznej teraźniejszej i z poprzedniej dzierżawy tego dochodu, ani wiadomości o szczegółowych plantacjach; przeto jedynie komitet ustanowiony z ekonomistów, finansistów i biegłych, mając pod ręką wszystkie te dane mógłby podać zasady do projektu przyszłego systematu, przed ukończeniem rocznego terminu sześcioletniey próby i doświadczenia.

---

* W dniu 20 kwietnia 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcjan* płci męzkiej 12, żeńskiej 11; *Starozakonnych* płci męzkiej 3, żeńskiej 1; razem 27; Zmarli: *Chrześcianie*: Zgierczyński Wojciech lat 66 b. urzędnik K. R. Wyznań; Jurczewski Jan lat 19 uczeń szkół; Białoblocka Eugenia lat 19 córka urzędnika; Konrad Wilhelm lat 38 młynarz; Zyn Katarzyna lat 80 uboga w Dobr.; Kozaczyńska Marjanna lat 56 uboga w Dobr.; Szulc Karol lat 56 lokaj; Bartodziejska Rozalja lat 58; Ziembowicz Zofia lat 50; Jakubowski Józef lat 44 wyrobnik; Bobanty Helena lat 15; Lisowski Maciej lat 70 wyrobnik; Paliszkiewicz Franciszka lat 76 na łasce; Józefa Sawicka lat 30 sługa; Chojecka Juljanna lat 16; Zborowska Katarzyna lat 50 włóczęga; Kowalski Feliks rok 1 syn krawca; Stępkowska Józefa miesięcy 1 córka lokaja; Zajączkowski Józef miesięcy 2 syn żołnierza; Walicka Ewa pół godziny córka szewca; Jamiołkowski Aleksander dni 22 syn wyrobnika; Brodzikowski Jan rok 1 syn szewca; Stikler Władysław rok 1 syn służącej; Gesler Natalia lat 2 córka stolarza; *Starozakonni*: Gutwein Lewek lat 48 tandeciarz; Feinmesser Estera lat 30; Finkelkrant Dawid lat 2; Rozenstein Tochmet miesięcy 3; Lindner bezimienny dni 2; Briner bezimienny dni 2; Lindner bezimienna dzień 1; Kempa bezimienna dzień 1; Blaufuks bezimienny dzień 1; Dwoje dzieci p. m. nieżywo urodzone.

---

* W dniu wczorajszym przyjechał do Warszawy: jenerał-major *von Mesenkampf* z Czyżewa, saski jeneralny konsul w Warszawie *Lesser* z Drezna; wyjechali jenerał-majorowie: *Sumarocki* do Suwałk. *Pęcherzewski* do Petersburga, *Enger* do Zamościa.

Sprawa duńsko-niemiecka.

* *Cor. Hav.-Bul. Frankfurt, 18 kwietnia.* Telegram z Wiednia do *Frankf. Z.* donosi, że Austrja zgodziła się na urządzenie w Kiel stacji floty pruskiej, lecz jednocześnie rozkazała eskadrze austrjackiej stojącej w Geestemunde udać się do Kiel.

Ameryka.

* *Köln. Z.* Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że unjoniści nie napotkają na Południu tych trudności, na jakie natrafili w Meksyku francuzi po zniesieniu regularnej armji meksykańskiej. Południowcy przemieszkujący w Paryżu w charakterze urzędowym i półurzędowym, podzielają sami to zdanie i wynurzają przekonanie, że jeżeli wiadomości o klęsce zadanej jenerałowi Lee są zupełnie prawdziwe, to niepodobna już myśleć o stawianiu w Stanach południowych dalszego oporu. Lecz sami oni nie otrzymali żadnych w tym względzie wiadomości i nie wiedzą wcale, w którą stronę udał się rząd skonfederowany.

Prusy.

* *Patr. Z. f. Pos. u. W. Pr. Berlin, 16 kwietnia.* Przypominamy wypowiadane częstokroć przed kilku tygodniami przez dzienniki wiedeńskie następujące zdanie: „Tak długo dopóki choć jeden austrjacki żołnierz pozostaje w księstwach nadelbańskich, zastępuje on całą austrjacką armję. I z tą to armją występować się będzie z protestacjami przeciwko jednostronnemu pojmowaniu traktatu z 30 października, a protestacje poparte stutysiącami żołnierzy, wywierają zwykle wrażenie" i t. d. Czyż słowa te nie brzmią jakoby: „O gdyby Austrja! o gdyby ona mogła!" O tem pisma pruskie powinny uprzedzać pruską publiczność.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Wiedeń, 17 Kwietnia.

Gdy w jednym z poprzednich moich listów ciągnąłem paralelę pomiędzy polskiemi i czeskiemi agitacjami, wspomniałem o nieszczęsnych dążnościach, jakie się wśród pochwały godnych usiłowań prawdziwych czeskich patrjotów, którzy na drodze legalnego postępu prawa swe rozwijać pragną, wcisnęły. Kilku agitujących marzycieli oddanych zasadom à la „rząd narodowy," tudzież

naukom europejskiego rewolucjonizmu, wyszło z łona szanownej czeskiej publiczności, i chcieliby chętnie lud podburzać i takowemu drogę do rewolucji wskazać. Łatwo się domyślić można, że „patrjotami” takiemi są to po większej części studenci z karjerą chybioną, dependenci sądowi, stręczyciele dóbr i tym podobne niepewne egzystencje. Tam, gdzie podobnego rodzaju wichrzyciele, chociażby, jak to tu ma miejsce, jądro narodu ich się wypierało, objawiają się, tam też wkrótce okazują się—doświadczenie kilkakrotnie to stwierdziło—symptomata pewnych dążności, którym z początku cechę rycerskości i prawości nadawać umieją, a które pomimo tego przed okiem wytrawnego badacza nikczemne i samolubne swe zdradzają zamiary. Podobne dążności pomiędzy czeskiemi agitatorami (jeżeli takim indywiduom zaszczytną nazwę „Czechów” nadać można) łatwo się poznawać dają. Umieją się oni wciskać w towarzystwo studentów, gimnazjastów jako też młodzieży rzemieślniczej. Przez podburzanie i zwodzenie tych niedoświadczonych żywiołów, zyskują ci agitatorowie, jak to doświadczenie uczy, panowanie nad ulicznemi wydarzeniami, nabywają smutną potęgę teroryzowania ludności w miejscach publicznych a za pomocą tego teroryzmu, który oprócz hołdowania teorji narodowości zarazem na prześladowaniu osób antyrepublikańskiego sposobu myślenia polega, w różnych kierunkach agitacje swe posuwają. Podobne zjawiska niestety pomiędzy Czechami licznie się wydarzają, wierna to kopja polskich rewolucyjnych dążeń. Dzięki przezorności i szczeremu patriotyzmowi czeskich mężów, nie uszły baczności tychże zdradzieckie usiłowania niektórych niecnych indywiduów, z uwagą śledzili oni postępów tych osób źle myślących, by w chwili właściwej veto swe założyć. Słynny badacz historji p. Palacki, ubóstwiany i natchniony przewodnik narodu Czeskiego, właśnie obecnie występuje, by narodowi swojemu prawdziwe znaczenie jego powołania wykazać. Rozpoczyna on swoją naukę ogłoszeniem artykułów w gazecie czeskiej *Narod*. Artykuły te mają za tytuł: „idea państwa austrjackiego.“ Pan Palacki stawia pytanie, czy Austrja jest na prawdę tylko aglomeratem krajów i narodów bez wewnętrznej spójni, którego stwórcą ślepy traf, los wojny lub też w przysłowie weszłe „szczęśliwe związki małżeńskie? i czy połączenie to jedynie siłą oręża jest podtrzymanem? Odpowiadając na to pytanie, uczy Palacki swoich rodaków w prawdziwie godny sposób. Przekonany jestem, że nauki te jego nie spadną na ziemię nieżyzną i że owe indywidua, które sądzą, iż w Czechach głównie rej wodzą, przed potęgą prawdy do nicości swej pierwotnej wrócą i na lepszą wstąpią drogę. Dokończenia tych artykułów, któremi się publiczność mocno zajmuje, w tych dniach jest spodziewanem. ф

Opowiadanie naocznego świadka.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 88).

Grabowski objąwszy dowództwo przeprawił się pod Warką przez Pilicę i stanął na noc w Nowej Wsi. Zdawało się Grabowskiemu, że robi wojenne *rekonesanse*, przeto wziąwszy na noc kąpiel, położył się w wygodne łóżko i ani zapytawszy się o to czy jego ludzie mają co jeść i pić, kazał tylko swojej kawalerji pospędzać podwody na rano i wyprawił szefa sztabu pana R. wraz z adjutantem Ludwikiem Brzozowskim do obozu Kononowicza, który stał o milę drogi od Nowej wsi, w celu porozumienia się co do dalszych działań. Grabowski spał do godziny 6-ej rano, szef sztabu i Ludw. Brz. nie pojechali do Kononowicza, lecz także w jakimś dworze używali słodkiego wczasu. Tymczasem w Nowej wsi tej nocy działy się dziwne rzeczy, wszyscy panicze z kawalerji i żuawów wynieśli się po cichu do domów i już ani jednego z nich nie było, gdy na ciągnący się długi rząd podwód z Nowej wsi uderzyli dragoni. Jakby za danem hasłem Grabowski ze swoją kawalerją, Młochowski z żuawami i inni oficerowie ze swojemi komendami zaczęli uciekać, rzucając broń po drodze. Dragoni nawet już nie rąbali i znam jednego *panicza*, adjutanta, którego dragon ruski wypłazował straszliwie, wołając: ja cię nie skaleczę! жалко только что у меня нѣтъ нагайки! Biedny adjutant leżał ze dwa miesiące potem chory i pewno do dnia dzisiejszego pamięta silną dłoń dragona ruskiego. Artylerja nadciągnąwszy za dragonami dała do uciekających parę salw kartaczami. Resztki oddziału rawskiego połączyły się z Kononowiczem, i tam to właśnie miała miejsce rzeczywiście historja z owym sławnym kuferkiem księdza Mikoszewskiego, o której wspomina korespondent z nad Pilicy. Niestety kuferek był próżny!

Trzeba wiedzieć, że gdy się zeszły dwa oddziały powstańcze—to ni mniej ni więcej tylko jakby naprzykład batalion pruski spotkał się z batalionem duńskim. Kononowicz nie tylko, że gdy usłyszał strzały armatnie pod Nową wsią, nie ruszył się krokiem ze swego stanowiska, ale nadto zgłodniałym ludziom rawskiego oddziału jeść dać nie chciał. Ludzie nawet Kononowicza rzucali się na ludzi oddziału rawskiego i odbierali od nich wszystko, broń, ubranie i t. d. Jest to charakterystyczna cecha powstania. Wszędzie gdy się zejdą dwa oddziały, następują kłótnie pomiędzy dowódcami, oficerami i żołnierzami, a ztąd wynikały czasami nawet krwawe zajścia. Takie były losy oddziału rawskiego. Czytając jednakowoż w *Czasie* i *Wiadomościach z pola bitwy* raport dowódców, możnaby było osobliwie w Paryżu przyjść do zupełnie innego przekonania. Dziwna jednakowoż rzecz, że nie można spotkać było rzeczywiście ani jednego dowodu osobistej odwagi pomiędzy tyloma ludźmi, a przecież polacy tak są dumni ze swej waleczności i dawali tego dowody. Nieprzeczę, że gdy w wojsku ruskim służą, nieustępują rosjanom, lecz sami gdy walczą, na nic się zdobyć nie mogą, i jeżeli w wojsku ruskim są odważni polacy, to są tem obowiązani nie swoim osobistym przymiotom, ale towarzystwu ruskich żołnierzy i dyscyplinie wojskowej. Po tej ucieczce oddziału rawskiego z pod Nowej wsi, chociaż krążyły wieści o odwadze pojedynczych ludzi jak np. o bohaterze tej sławnej rejterady Młochowskim, to te wszystkie wieści są kłamstwem. Młochowski zaczął obełgiwać kobiety, że w lesie zobaczywszy nadlatującego kozaka, położył się i udawał nieżywego. Kozak zaczął mu obmacywać kieszenie, on się podniósł wtedy i nożem go zarżnął. Naprzód ani kozacy, ani dragoni nie wchodzili do lasu, widząc w różne strony na około po polach zmykających powstańców, a powtóre piękny mi rycerz któren zobaczywszy *jednego* (un seul cosaque) kozaka, będąc uzbrojonym, kładzie się na ziemię i dopiero nie pałaszem, nie z pistoletu, ale nożem go zarzyna. No! ale to nic nieszkodzi! Młochowski zrobił efekt i panie uwielbiały dawnego guwernera. Mogę zaręczyć jednakowoż, że wiem z bardzo wiarogodnego źródła, jak Młochowski na kasztanowatym koniu zemknął przed wszystkimi do lasu i że w lesie zsiadł z konia i na swoich własnych nogach zaczął już uciekać nie oglądając się za siebie. Każden z paniczów miałby także wiele do opowiadania, wszędzie potem w rawskiem mówiono o świetnych szarżach, atakach na bagnety i t. d. Zapominano tylko o ukryciu się kilku paniczów z żuawów w chałupach we wsi Kamieniu i o ogólnej ucieczce synów obywatelskich w nocy z Nowej wsi. Z tego to powodu pewno powstały te wieści, że obywatele nie byli w bandach. Nie można jednak mówić że nie byli, tylko że najpierwsi z nich uciekali. W każdym razie i to ich aż nadto usprawiedliwia w ich twierdzeniu, że nie chcieli powstania.

Grabowski niegościnnie przyjęty przez Kononowicza, opuścił jego obozowisko i zebrawszy około czterdziestu koni zaczął wnowu odbywać *rekonesanse*. Rozbicie haniebne oddziału rawskiego, niewyleczyło nikogo zupełnie z przekonania, że wszystko idzie jak najlepiej i powstanie widziano dalej w jak najlepszem świetle. Co prawda, a kto zna dobrze społeczeństwo polskie, ten musi przyznać mi słuszność, że tam gdzie wszystkiem rządzą kobiety, inaczej być nawet nie mogło. Iluż to mógłbym wyliczyć okręgowych, okrążkowych, naczelników powiatu i innych wielkich dygnitarzy, o których mówiono: on sam niewiele wart, ale jego żona, wielka patrjotka i bardzo rozumna kobieta, wszystkiem kieruje za niego. Owóż tedy dla tych wielkich patrjotek i rozumnych kobiet, powstanie szło jak najlepiej; dla nich dosyć było widzieć kilkunastu ludzi na koniach niegodziwie okulbaczonych i mających w rękach lance do niczego nieprzydatne, gdyż prosty kowal wiejski, kując ostrza do tych lanc, niemiał najmniejszego o tem wyobrażenia, lecz za to na tych lancach *furczące* chorągiewki z orłami białemi wyszytemi drobnemi ich rączkami i przez starego pijaka wieziony sztandar kosztujący kilka tysięcy złotych, a sprawiony przez nie. Cóż to szkodziło kobietom że lance rzucano przy pokazaniu się kozaków, a sztandar pierwszy dostawał się w ich ręce. Znowu haftowano nowe sztandary i chorągiewki, aby była jakaś rozrywka. Oddziały polskie były tylko czczą formą, nie dbano o nie zupełnie, organizacja trwoniła niesłychane sumy, dla dogodzenia tylko kobietom wysyłając w pole maleńkie oddziały jazdy. Ztąd to pochodzi owo *bawienie* się w kawalerję, gdyż kobiety nie lubią piechoty. Każden oddział polski miał aż do zbytku piórek, konfederatek, kapturów i chorągiewek uszytych przez piękne czytelniczki, a niemiał broni i ładunków, miał konie, a niemiał ich czem okulbaczyć, miał kaptur i konfederatkę, a nie miał płaszcza, którymby się mógł od deszczu lub zimna osłonić.

Grabowski był stworzonym na dowódcę z 1863 roku. — Piękny, grzeczny, zjednał sobie łaski kobiet, którym winien swój rozgłos w okolicy. W krótkim czasie powiększył on swój oddział do 150 koni. Z zabranego w Tomaszowie granatowego sukna uszyto mundury ułańskie dla oddziału Grabowskiego; z tem wszystkiem jednakowoż Grabowski nigdy niemógł przyjść do tego żeby cały oddział był umundurowany; 1-szy tylko pluton, oficerowie i podoficerowie mieli mundury, reszta chodziła jak Bóg dał. — Ale za to cały oddział Grabowskiego miał prześliczne chorągiewki, sztandar cudownie piękny, ułanki jednakowe z białemi piórkami, których był pełen jaszczyk; a wszystko to z łaski kobiet, co więcej nawet, organizacja przysłała do oddziału aż *osiem*!!! burek i dwadzieścia sztucerów kawaleryjskich. Odtąd czerwoni ułani Grabowskiego zasłynęli daleko jako oddział najlepiej umundurowany i uzbrojony. Pobyt w oddziale polskim nie był bardzo przyjemny z powodu utrudzających często marszów, gdy oddział zmykał przed kozakami, oraz z powodu zimna jakiego doświadczali żołnierze bez płaszczy w nocy. To też oddział Grabowskiego bezustannie miał co raz to nowych żołnierzy. — Jeśli kto widział oddział Grabowskiego naprzykład 20 maja, niepoznałby go 27, wszyscy ludzie już byli inni. Co popas i nocleg kilkunastu występowało, a kilkunastu nowych w ich miejsce wchodziło. Dawni szli *odpoczywać* na kwatery, a że dwory znów były pełne po rozbiciu Drewnowskiego, przeto łatwo było zapełnić ubytek. Toż samo się działo bez najmniejszej odmiany w innych oddziałach. Ztąd to nieraz się zdarza widzić powstańców którzy bywali w czterdziestu różnych bandach. Oficerów u Grabowskiego było również wielu i coraz to zmieniających się. Już to zawsze obecnych w oddziale bywało dwunastu do piętnastu; na urlopach i kwaterach, najmniej drugie tyle, a jeśli doliczemy tych ludzi bez *stanowiska*, których nie tytułowano oficerami, lecz którzy mieli pewne prerogatywy w oddziale jako synowie obywatelscy, i nie stawali w szeregu a jeździli sobie konno w mundurach i liczyli się do sztabu, to cyfra oficerów i niby oficerów wyrośnie do pięćdziesięciu. — Oficerowie i niby oficerowie mieli swoje własne burki, sypiali wygodnie po dworach, więc ich nie dotykała nędza żołnierzy, jeździli nawet najczęściej na podwodach prowadząc konie przywiązane do wozów; jeżeli więc wychodzili na *kwatery*, to z ważnej jakiejś przyczyny, musiała któregoś z nich zachwycić panna, pani lub też panna garderobiana, stosownie do gustu i wykształcenia. — Na kwaterze zostawali się przez pewien czas lub też na ciągłe i widziałem oficerów stojących do dnia dzisiejszego na kwaterach. Konie zmieniały się równie często jako i ludzie. Rzadko któren koń wytrzymał pod powstańczym jeźdzcem dłużej jak miesiąc. Powstaniec miał aż do zbytku furażu i po przejściu oddziału widziałem sam jak sprzątano po parę korcy owsa rozrzuconego, ale powstaniec nie dbał o konia, którego za trzy dni najdalej miał porzucić i pójść na kwaterę, nie poił go przeto i nie karmił, a sam szedł tam gdzie mógł dostać wódki. — Przytem powstańcy nie umieli jeździć konno, kulbaki niegodziwe, robione zwykle w jakiemś miasteczku przez żyda, któren dawniej reperował półszorki fornalskie; i obstalowywane przez takich panów, jakimi byli naprzykład pan Zygmunt dawny telegrafista i pan Ludwik dawny konduktor na drodze żelaznej, odpsuwały konie po jednem marszu. Powstaniec był prawie zawsze pijany spał więc na koniu w marszu. Nie przesadzę zupełnie jeśli powiem, że kawalerja Grabowskiego najmniej siedmset koni miała pod sobą, a żaden z tych koni nie wrócił do prawego właściciela. — Konie jako i ludzie szły również na kwatery, z tą tylko różnicą, że ludzi nie wolno było używać do roboty, a konie, chociaż także ich nie wolno było niby zaprzęgać i była nawet przepisaną liczba garncy owsa które im trzeba było dawać, lecz, że koń nie może mówić, przeto jako powstańczy był używanym do najcięższych robót i karmiony zgoninami. — Kilkanaście najpiękniejszych koni zabrano w Radziejowicach hrabi Adamowi Krasińskiemu.

Konie te rasowe, a więc delikatne i mniej wytrzymałe od koni zwyczajnych, bardzo krótko były w oddziale, musiano je oddać na kwatery. Kilka z tych koni zabrali kozacy, kilka z nich

przywłaszczyli sobie obywatele, a w czasie powstania widziałem klacz angielską czystej krwi, pochodzącą z Radziejowic, w którą gnój wożono. Rzadko któren koń wracał do oddziału z kwatery, dowódcy w tym względzie postępowali sobie zupełnie arbitralnie, koń się odpsuł, w pierwszym lepszym dworze go zostawiano a brano najlepszego. Przez to tych koni oddziałowych namnożyło się niesłychanie, a zobaczemy później jak sobie z niemi poradzono. Grabowski przebiegał rawski, warszawski, łęczycki, opoczyński i radomski powiaty. Wszędzie go kobiety z radością witały; miał on pewne swoje stacje po dworach, do których od czasu do czasu częściej jak do innych zachodził. Nie wydaje ja mężatek i panien, którym Grabowski zapruszył oczko.—Panna Ł. i panna Z. prócz wielu innych mogą najlepiej wiedzieć. Niedyskretny sztab Grabowskiego podejrzał, jak jedna z nich rozczesywała mu wąsy. Pamiętne wspomnienie musiał zostawić po sobie Grabowski w Opoczyńskiem w K., gdzie przy fałszywym alarmie, dwie panny chciały go gwałtem rozebrać z munduru, rozbroić i ukryć, mówiąc że niech oddział sobie przepada byleby dowódca ocalał. Ale trudnoby było wyliczać te wszystkie romanse Grabowskiego i jego sztabu. Mówiłem o fałszywych alarmach, była to ujemna strona życia obozowego. Strzelali w obozie po kilkanaście razy na dzień, wypadkiem, przez nieostrożność, zobaczywszy krowę lub konia na polu, a każden wystrzał spokojnych powstańców przerażał, kozacy stawali obecnymi w całej swojej okazałości przed oczyma rycerzy *świętej sprawy*. Trzeba było długiego czasu by przywrócić spokojność i odwieść od ucieczki panów wojaków. Drugą ujemną stroną oddziałów polskich, była łatwość nadzwyczajna nabycia kalectwa, lub nawet spotkania się ze śmiercią, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Codzień nieledwie zdarzał się wypadek, że kogoś zabito lub skaleczono. Powstańcy z pewnością więcej szkód ponieśli sami przez siebie, niżeli od wojska ruskiego. Karności nie było najmniejszego śladu, żołnierze wymyślali oficerom jeśli tylko wymyślali to pół biedy, ale bili czasami (cztery takie przykłady były u Grabowskiego). Każden cisnął się do sztabu, ztąd znowu kłótnie wynikały; starszyzna której i tak było dosyć, nie chciała żeby się wkradali pomiędzy nią prości powstańcy i wypijali wino, które sam sztab potrafił wypić. Oddziały kawalerji lepiej bezporównania jednakże były żywione, aniżeli oddziały piesze; prosta rzecz, tamte stały w lasach, a kawalerja wiecznie po dworach. Żołnierze w kawalerji nie chcieli jeść mięsa gotowanego i wyrzucali je psom, domagając się gwałtem, żeby im dawano pieczeń. Wódki powstaniec miał aż do zbytku, dla tego też nałogowi pijacy przekładali pobyt w oddziale nad kwatery i wszyscy tak nazywani starzy żołnierze od rana do nocy byli pijani. Może ktoby pomyślał że chcę obracać wszystko w karykaturę, że może opisuję jakiś wyjątkowy oddział; na taki zarzut muszę odpowiedzieć, że oddział Grabowskiego był jednym z najlepszych oddziałów jakie istniały, na co wszyscy się zgadzają, i że w razie gdybym pisał to, chcąc wyśmiać powstanie, wziąłbym się do opisywania takich oddziałów jakiemi były naprzykład: oddział Iskry, który wydawał *formalne* rozkazy dostawiania sobie córek obywatelskich do obozu;— jakiemi były oddziały Lipińskiego, Stamierowskiego, Skowrońskiego i t. d., po prostu rabujące po drogach publicznych, gwałcące kobiety, dopuszczające się kradzieży i wszelkich możliwych ekscesów.

Jak szło to całe powstanie trudno sobie zdać sprawę; sztab Grabowskiego pomiędzy sobą wyśmiewał rząd narodowy i nie rzadko w oddziale powstańczym można się było spotkać ze zdaniami bardzo liberalnemi. Kilku zbiegów z wojsk ruskich głośno narzekali, że ich oszukano i przeklinali chwilę, w której opuścili służbę. Rozmowa taka milkła gdy był obecnym ksiądz, jakiś urzędnik cywilny albo kobieta. Dla nich rzeczywiście szło najlepiej wszystko; urzędnicy kradli; więc powstanie było dla nich źródłem zysku a kobiety nie mogły żyć, by się nie mieszać do polityki i całym swoim wpływem podtrzymywały powstanie. Zresztą należący do sztabu nie bardzo narzekali; za nieprzyjemność ciągłych marszów i alarmów i grożącego co kroku niebezpieczeństwa pozbycia się którego z członków przez nieostrożność powstańców, czekały czułe spojrzenia kobiet, illuminacje, muzyka, tańce i sute obiady zastawiane po dworach. Jeść i pić było po uszy. I przyjęcie oddziału kawalerji takiego jak był Grabowskiego, kosztowało dwa albo i więcej tysięcy. Policzcie tylko obiad z winem na kilkadziesiąt osób, furaż, który marnowano bez miary(co to komu szkodziło!)— żywność dla ludzi, cygara, papierosy, gorące śniadania, kolacje, porter piwo angielskie, wódkę—co to kosztowało,a zawsze tak przyjmowano oddziały polskiej kawalerji. Nie dwa tysiące, ale przeszło dwa, kosztowało przyjęcie 150 ludzi i koni.

Wystawcie sobie przeto co w rzeczywistości pieniędzy musiało pochłonąć powstanie. Tych przyjęć oddziałów nie liczono przecież, bo to przyszło darmo! Jeśli Grabowski lub jaki inny dowódzca trzy razy nocował u obywatela to go z pewnością zrujnował. *(d. c. n.)*

O moście na Wiśle pod Włocławkiem.

W królestwie polskiem Wisła ma koryto z ruchomego piasku i dla tego często tworzy mielizny i wyspy, zmienia kierunek głównego nurtu, zalewa niskie brzegi, a czasem wyrzyna sobie nową przez nie drogę.

Żegluga na Wiśle przez większą część roku, możliwą jest tylko dla statków z płaskiem dnem, mało pogrążających się w wodzie, lecz poczynając od Włocławka, Wisła ku dołowi zaczyna być spławną. Naokoło Włocławka, po obu brzegach rzeki urodzajne powiaty: włocławski, lipnowski i części płockiego i mławskiego, przywożą do Włocławka zboża na wysyłkę za granicę; statki płyną w górę z Gdańska do Włocławka, składają tam towary zagraniczne, a w zamian ładują zboże; tym sposobem Włocławek jest przemysłowym punktem środkowym dla otaczających go powiatów.

Na prawym brzegu Wisły, naprzeciw Włocławka, leży Szpethal, złączony z Lipnem przez drogę bitą, która stanowi główną komunikację wspomnionych powiatów gubernji płockiej z Włocławkiem; na tej drodze, przeprawa przez Wisłę dotąd stanowi jedyną przeszkodę regularnej komunikacji z tem miastem.

Oddawna już mieszkańcy tego miasta uczuwali potrzebę posiadania, dla komunikacji z prawym brzegiem, mostu przez Wisłę; lecz brak środków do takiego przedsięwzięcia, zmuszał dotąd ograniczać się na przeprawie z jednego brzegu na drugi, za pomocą promu.

Droga żelazna warszawsko-bydgoska, przechodząca przez Włocławek i łącząca go szybką komunikacją lądową z Warszawą, Bydgoszczem i Gdańskiem, jeszcze silniej dawała uczuwać brak stałej komunikacji Włocławka z prawym brzegiem Wisły.

Pierwszy popęd do zadosyćuczynienia tej dawnej potrzebie, dało ukończenie robót przy budowie stałego mostu na Wiśle pod Warszawą, po otwarciu którego, dawniejszy most pływający na łyżwach, stał się niepotrzebnym dla Warszawy.

W nadziei korzystania z tego mostu przy nieznacznych kosztach, mieszkańcy Włocławka skomunikowali się z jednym z tutejszych techników, w celu obliczenia z możliwą dokładnością wszelkich kosztów, koniecznych dla nabycia i przeprowadzenia mostu z Warszawy do Włocławka, oraz ustawienia go, wraz z urządzeniem wszelkich do tego przyrządów.

Brzegi Wisły przy Włocławku są dosyć wyniosłe, i dla tego z wyjątkiem bardzo wysokiego stanu wody, nie bywają zalewane; odległość pomiędzy niemi wynosi 350 sażeni, — lecz pod prawym brzegiem znajduje się mielizna, przez szerokość której technik projektował usypać groblę, o tyle, żeby między dwoma przyczółkami długość mostu była $279\frac{1}{2}$ sażeni; ponieważ zaś most pod Warszawą ma długości $212\frac{1}{2}$ sażeni, zatem dla Włocławka trzeba było jeszcze dodatkowej części 67 saż. długości. Według projektu technika, utrzymywanie mostu na linji odbywałoby się za pomocą 28 górnych i 14 dolnych izbic, składających się każda z kilku pali; oprócz tego miały być urządzone: motława dla zachowania mostu po zdjęciu go z linji, magazyn na skład zapasowych materjałów i narzędzi, warsztaty, dwie budki na końcach mostu i dom mieszkalny dla robotników i dozorców; na to wszystko, to jest na przeprowadzenie mostu z Warszawy do Włocławka, bez zapłacenia zań i na budowę dodatkowej jego części ze wspomnionemi robotami, obliczono 96 tysięcy rs., oprócz czego trzebaby jeszcze zapłacić za most warszawski.

Nie mając możności poniesienia takich kosztów z własnych funduszów, mieszkańcy m. Włocławka zgodzili się na uczynioną przez technika propozycję, wzięcia na siebie nabycia mostu warszawskiego i urządzenia go w Włocławku, ze wszystkiemi wynikającemi z tego kosztami, pod warunkiem, żeby dla pokrycia tych kosztów i dla wynagrodzenia za trudy, były ustąpione na rzecz technika opłaty mostowa, przewozowa i spławna, według oddzielnej taryfy, na lat 60.

Ułożona w tym przedmiocie umowa została przedstawiona przez mieszkańców miasta do rady administracyjnej królestwa, z prośbą o pozwolenie zawarcia na zasadzie tej umowy, ostatecznego kontraktatu.

Po przedstawieniu tej prośby do decyzji JW. Namiestnika w Królestwie Polskiem, ten ostatni, zgadzając się, że korzyść mostu pod m. Włocławkiem, leżącym przy rzece spławnej i na linji drogi żelaznej nie ulega najmniejszej wątpliwości, uznał prośbę mieszkańców tego miasta za zasługującą na całkowitą uwagę, i wyraziwszy przy tem myśl, że most na drewnianych łyżwach jest drogi i z powodu swej wielkiej objętości stanowi znaczny opór parciu wody, zażądał od technika przedstawienia mu porównaczego obliczenia kosztów budowy i rocznego utrzymania mostów: na łyżwach drewnianych, na tratwach i mostu na łyżwach żelaznych.

W sierpniu 1864 roku przedstawione zostało JW. hrabiemu Namiestnikowi to porównanie, w którem koszta mostów obliczone były:

a) na drewnianych łyżwach 154,205 rs.
b) na tratwach . . . . . 129,085 „
c) na łyżwach żelaznych . 208,644 „

na utrzymanie tych mostów z włączeniem wydatków na stopniowe ich odnawianie, na rozprowadzanie i zaprowadzanie, utrzymywanie przewozu i t. p., rocznie na mosty

a) na drewnianych łyżwach 11,000 „
b) na tratwach . . . . . 10,963 „
c) na łyżwach żelaznych . . 9,650 „

Po roztrząśnięciu tych propozycij, wniosek JW. hrabiego Namiestnika był taki, że most na żelaznych łódkach można zbudować daleko prostszej konstrukcji, aniżeli go projektował technik, tak żeby jego koszta nie przenosiły 150,000 rs.; a natenczas stopniowe odnawianie takiego mostu, wymagać będzie daleko mniej wydatków, niż w mostach drewnianych.

Z drugiej strony JW. hrabia Namiestnik roztrząsnąwszy taryfę proponowaną przez technika, uznał ją za uciążliwą dla kraju, a żądanie oddania mu opłat według tej taryfy na lat 60,—zbyt wielkiem, i w skutku tego przełożył, dla urzeczywistnienia zamierzenego przez mieszkańców Włocławka przedsięwzięcia, dla lepszego zabezpieczenia interesów miasta, dać tej sprawie inny kierunek, a mianowicie: budowę mostu dopełnić kosztem funduszów, jakie będą otrzymane z opłat mostowej, przewozowej i spławnej, ale koszta budowy mostu, wysokość opłaty według pewnej taryfy i coroczne wydatki na utrzymanie mostu, oznaczyć za pomocą licytacij, odbywając takowe w celu wywołania większej konkurencji, osobno dla każdej z tych 3-ch operacij.

Projekt mostu z kosztorysem i warunkami do oddania jego budowy w entrepryzę, również i projekt taryfy do pobierania opłat mostowej i spławnej i warunki puszczenia ich w dzierżawę, były przedstawione przez naczelnika zarządu dróg komunikacji w królestwie polskiem, do decyzji JW. hrabiego Namiestnika w listopadzie.

W kosztorysie na budowę mostu na łyżwach żelaznych wyliczono 153,985 rs. $97\frac{3}{4}$ kop., i oznaczono na wydatki nieprzewidziane 6,014 rs. $2\frac{1}{4}$ kop., razem 160,000 rs. W warunkach licytacyjnych do budowy mostu, określono że entreprenerowi będzie wypłacana suma, jaka się utrzyma na licytacji, stopniowo w przeciągu pewnej liczby lat, rozpoczynając wypłatę w rok po otwarciu mostu; wysokość zaś rocznej opłaty określono na 10% sumy kontraktowej. Na licytacji, współubiegający się mieli wyrazić ostateczną sumę za jaką podejmują się zbudować most i liczbę lat, w ciągu których żądają otrzymywać na tę sumę po 10% dochodu, jaką to liczbę lat powinien oznaczyć procent za niewypłacony entreprenerowi kapitał za budowę mostu.

Taryfa opłat na moście, ułożona została, na zasadzie taryf nowogieorgiewskiej i płockiej, tak że zgodnie z niemi ustanowiono opłatę mostową i przewozową, a spławną tylko co do niektórych pozycij ustanowiono cokolwiek wyższą od obydwóch.

Licytację na budowę mostu i dzierżawę opłat postanowiono odbyć tylko za pomocą opieczętowania deklaracij, co do każdego przedmiotu oddzielnie.

Roztrząsnąwszy we wszystkich szczegółach tak sam projekt mostu jak i projekt taryfy opłat, oraz warunki licytacyjne, JW. hrabia Namiestnik zatwierdził je, a zarazem, dla zyskania na czasie u-

stanowił osobny komitet dla wydawania wszystkich rozporządzeń, co do budowy mostu.

Na licytacje dzierżawy opłat, stawili się dwaj konkurenci, i oddano ją na 6 lat, kupcowi 1-j gildji Bychowskiemu, który zobowiązał się płacić rocznie do skarbu 25,524 rs.

Co się tyczy budowy mostu pod warunkiem aby wypłata za to nastąpiła w ciągu pewnej liczby lat, fabrykanci wyrazili tę trudność, że nie mając kapitałów, mogą podjąć się budowy mostu z umorzeniem amortyzacyjnem kosztów, tylko przy pomocy kapitalistów, którym będą musieli płacić dosyć wysoki procent za kapitał, a mianowicie nie mniej 8%, tak że przy opłacaniu corocznem fabrykantowi 10% od kosztów mostu, amortyzacja kapitału rozpocznie się tylko 2%.

Ta okoliczność podała myśl zapożyczenia sumy potrzebnej na budowę mostu od banku polskiego, z opłatą 6%, lecz okazało się, że bank, na zasadzie swej ustawy, mógł przyjść w pomoc tej sprawie tylko w połowie, to jest mógł udzielić pożyczkę tylko w takim razie, jeżeliby na licytacji co do budowy mostu, utrzymał się jeden z fabrykantów z królestwa polskiego, ponieważ bank, dla zachęty miejscowego przemysłu fabrycznego, może udzielać pożyczki fabrykantom z królestwa; dla tego druga licytacja na budowę mostu ogłoszona była w dwojakim kształcie: dla każdego pragnącego wybudować most za spłaceniem go w ciągu pewnej liczby lat i dla polskich fabrykantów, z wypłatą za most w miarę jego budowania.

Pod pierwszym warunkiem była złożona jedna deklaracja, za sumę 145,000 rs., z opłatą corocznie 10% od niej, czyli 14,500 rs. w ciągu 23½ lat, co wynosi do 8½ procentów dochodu od włożonego kapitału.

Pod drugim warunkiem złożone były trzy deklaracje, z których najkorzystniejszą była wspólna, dyrektora fabyki maszyn hrabiego Andrzeja Zamojskiego i spólki, Jana Pietraszka i właściciela zakładów żelaznych w Porębie, Adolfa Krigera—za sumę 143,499 rs.

Ostatnia propozycja była najkorzystniejszą dla skarbu, i dla tego budowę mostu oddano wspomnionej kompanji.

Wiedząc teraz dochód z dzierżawy mostu i wymaganą na zbudowanie go sumę, łatwo można obliczyć w ile lat most się okupi.

Według warunków, jazda po moście rozpocząć się ma 1 (13) lipca 1865 r. i od tego czasu rozpocznie się dzierżawa mostu.

Na 1-go lipca 1866 r., Bychowski wniesie do skarbu 25,524 rs.; odliczywszy z tego na utrzymanie mostu 9,919 rs., i 605 rs., jakie skarb otrzymywał od magistratu miasta za prawo utrzymywania przewozu, pozostałe 15,000 rs. mogą być obrócone na zwrot bankowi na rachunek 143,999 rs., z należnemi od nich 6%.

Przy takiej corocznej upłacie, pożyczka wraz z należnemi procentami będzie w całkowitości zwrócona bankowi w ciągu 14-tu lat i 7½ miesięcy, to jest w 1881 roku z bankiem będzie ostatecznie załatwiony rachunek, a potem dzierżawa opłat przejdzie w całości do dyspozycji skarbu. Tym sposobem za budowę na kredyt, na rachunek przyszłych dochodów z dzierżawy, mostu kosztującego 143,999 rs., będzie zapłacone 219,600 rs.

Bez pomocy zaś banku, trzebaby było na licytacji oddać budowę mostu za 150,000 rs. i płacić po 14,500 rs. przez 23½ lat, czyli zapłacić w ogóle 340,750 rs.; zatem bank przez swój udział oszczędził dla skarbu 121,150 rs. *K. Chlebnikow.*

Kronika.

* (Świętokradztwo). *Cz. Kraków, 11 kwietnia.* Dzisiejszej nocy okradziono kościół N. P. Marji. Złodziej obeznany jak najdokładniej nie tylko z miejscowością, ale i ze wszystkiemi okolicznościami mogącemi mu posłużyć do spełnienia zbrodni, ukrył się, jak się zdaje, za obraz umieszczony na wschodach wiodących z zakrystji do małego chóru i dał się tam zamknąć. Naprzód więc wyłamał drzwi, żelazem wyłożone, do szafy w ścianie zakrystji i kłódkę przy niej oderwał. Tam były klucze od skarbcu. Otworzywszy skarbiec, wiedział, gdzie szukać kluczy do schówek, i wydobył z nich to tylko, co miało największą wartość, a unieść się dało. Nie brał też naczyń pozłacanych, nie brał miedzianych pieniędzy, lecz pieniądze wysypawszy na obrus, który rozpostarł, wybrał z nich srebrne i złote; zabrał też banknoty, razem w gotowiźnie 500 do 600 złr. Z naczyń i kosztowności wziął dwa starożytne szczerozłote kielichy z patynami, wysadzane i emaljowane, jeden z 15-go drugi z 16-go wieku, jedyne zapewne pozostałości po szwedzkich rabunkach; złoty łańcuch archiprezbitera z krzyżem i herbem niegdyś ks. Łopackiego, kilka pierścieni, z których jeden z dużym soliterem i 22 brylantami, drugi z 17 brylantami, różę złotą z monstrancją sadzoną rubinami i kilka innych drobnych przedmiotów, co dopiero sprawdzonem będzie ze spisów inwentarza. Wartość tych skradzionych rzeczy nie jest jeszcze dokładnie oznaczoną; wynosi ona podobno od 5 do 7,000 złr., pomijając wartość ich artystyczną i pamiątkową. Inspektor policyjny pan Szwenk, znający, jako tutejszy, stosunki i ludzi, prowadził pierwsze kroki śledcze. Aresztowano dotąd cztery osoby podejrzane o udział w tej zbrodni.

* (Konie wyścigowe). Wielkie wrażenie wywarła pomiędzy paryzkiemi sportsmanami ta okoliczność, że najdroższy ze wszystkich koń, przy wyprzedawaniu na licytacji koni wyścigowych należących do zmarłego księcia Morny, kupionym został przez niemca hr. Lehndorfa, za ogromną cenę 55,000 fr. Jest to młody ogier z vollblutów nazwiskiem Lelio. Jak słychać mieli niektórzy monarchowie wydać upoważnienia do kupienia owego ogiera dla jego nadzwyczajnej piękności, w celu rozmnażania u siebie podobnych koni. Na owej licytacji odbytej w d. 8 kwietnia, sprzedano 37 młodych koni wyścigowych za sumę 340,000 fr. Jeśli policzymy, że od wszystkich licytacij skarb pobiera 7¼, auctionator 2½ pCt. i że to 10% opłaca kupujący, to okaże się, że w przecięciu z owych 37 koni płacono za sztukę po 10,000 fran.

* (Sprzedaż dóbr). *Dz. Pozn.* donosi, że z dóbr Żerkowa, położonych w powiecie Wrzesińskim i sprzedanych przez hr. Mycielskiego kupcowi Götz Cohn z Poznania, Władysław Breker ze Sławoszewa nabył w zeszłym miesiącu część, mianowicie wsie Kamień i Ludwinowo położone pod Żerkowem i mające przestrzeni 1,973 morgi, za sumę 60,000 talarów.

* (Dziwna choroba). *Patr. Z.* We wsi Prądki, położonej w pobliżu Bydgoszczy, wydarzyła się niedawno dziwna choroba. Gospodarz rolny K. i wszyscy członkowie jego rodziny (razem 4 osoby), stracili naraz mowę (czy wszyscy jednocześnie?). Języki i podniebienia popuchły im do tego stopnia, że nie można było wydobyć z nich najmniejszego głosu. Pewien lekarz nazwał tę chorobę *Stammelpocken.* Wszystkie te osoby nie zdołały jeszcze dotąd wrócić do zdrowia i nie odzyskały jeszcze mowy.

* (Dowcipny środek przeciw złodziejom). Pewnemu ogrodnikowi w Genewie pomimo najściślejszego dozoru kradziono wiele owoców. Coby tu zrobić? Nasz ogrodnik kupuje w klinice nogę nieżywego człowieka, i zamieszcza w gazetach następujące ogłoszenie: „kto zostawił swą nogę w żelazach zastawionych w mym ogródku, ten może ją u mnie odebrać.” Złodziejstwa ustały.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR.—Dziś w Piątek d. 21-go, przedstawienie artystów Włoskich, abonament zawieszony, Opera w 4-ch aktach a 10-u obrazach, (1-y i 4-ty akt w dwóch odsłonach) z muzyką K. Gounod'a, **Faust**, odśpiewana przez pp. *Bettiniego*, *Tastirgo*, *Brunetti*, *Gnonego*, *Trebelli-Bettini*, *Rybicką*, *Suszyńskiego*.— w drugiej odsłonie 1-go aktu i w 4-ym akcie Tańce, układu R. Turczynowicza.

Z powodu długości widowiska,
Zacznie się o godzinie wpół do 7-ej.

Teatr Rozmaitości. — Dziś w Piątek dnia 21-go, (1-szy raz) Komedja w 3-ch aktach, z francuzkiego, p. Wiktora Sardou tłómaczona, **Ćwiartka papieru.**

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Sobotę Wielki Teatr: **Lalla Roukh.**—Divertissement tancerskie.

Wczoraj było w teatrze Wielkim osób 600.—W Cyrku Hinnego osób 654.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia 20 Kwietnia.	o god. 6 z rana.	o god, 4 po po
Barometr w milimetrach	761 72	761°16
Termometr 100-stop	+ 3'5	+13'3
Stan nieba	pog.	pog.

Największe ciepło + 12°0 R. Najmniejsze ciepło + 2°8 R.

Dziś z rana + 4°0 R. ciepła.

Dziś wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 6.

CENY TARGOWE.

dnia 20 *Kwietnia* 1865 r.

Rodzaj produktów	Czetwert od		— do		Korzec od		— do	
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Żyto.	4	67	4	92	2	85	3	—
Jęczmień. . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies.	3	44	3	56	2	10	3	17½
Groch polny .	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle. . . .	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 37 do kop. 42
Pud słomy od kop. 16 do kop. 22.
Okowity wiadro od rs. 2 k 66½ do rs. 2 k. 75¾
„ garniec od kop. 87 do kop 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 21 *Kwietnia* 1865 *r.*

	Żądano Rs.	Żądano Kop	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	6	22½
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	3	62½
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	89	76⅔	—	—
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego				
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.	—	—	—	—
ditto Serja II	14	20⅙	14	17⅙
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	26	—
„ „ procentowe	—	—	33	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r 1854 opr. kupon.	90	37½	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	—	—	122	50
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500	80	50	80	25
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	81	—	80	25
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. (oprócz kuponu)	102	50	102	—
Metaliki Lutowe	—	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Rosyj. pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	107	66	107	33
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	94	25	93	75
Piąta pożyczka Rosyjska	—	—	—	—

Wexle.

			Żądano Rs.	Żądano Kop	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	112	95	112	72½
Berlin	100 Talar.	2 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	172	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	—	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	91	95	91	80
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	105	60	105	30
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k.23⅓
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 19⅚

KURSA TELEGRAFICZNE.

z *Berlina dnia* 20 *Kwietnia*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		73½
6ta „ „		88¼
Obligacje Skarbowe 4%		73⅛
Listy Zastawne 4%		74¾
Bilety Banku Rossyjskigo		79⅜
Weksle na Warszawę		79⅛
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		88⅛
„ „ „ 3 miesięczny		87⅜
„ „ Londyn 3 „		622⅔
„ „ Paryż 2 „		80⅚
„ „ Hamburg 2 „		151¼
„ „ Wiedeń 2 „		92½
Koleje Rossyjskie		79¾
Nowa Pożyczka Premiowa		86
Żyto na targu		36
„ dostawę późniejszą		35¾
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 70
„ „ Hamburg		81 70
„ „ Paryż		43 20
Pożyczka Narodowa		76 20
5% Metaliki		62 20
Akcje Banku Kredytowego		185 60
z Paryża.		
Renta 3%		67 60
Akcje Kredytu Ruchomego		785
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		90⅞

Ogłoszenia w Dodatku.